MYŚLIWIEC
KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

ZIMA 2021
KRAKÓW

Zmiany, zmiany ...

Marek Wajdzik

Szanowne Koleżanki,
Szanowni Koledzy

Oddajemy w Wasze ręce kolejny - już 40 - numer naszego lokalnego czasopisma, które to w tym roku obchodzi jednocześnie jubileusz 40-lecia. Jak pewnie zauważyliście w periodyku naszym zaszły pewne zmiany. Z funkcji redaktora naczelnego ze względów rodzinnych zrezygnował kol. Roman Barbasz (w tym miejscu w imieniu całej Redakcji chciałbym Ci Romanie serdecznie podziękować za trud włożony w redagowanie naszego czasopisma), a Redakcję zasiliła kol. Ewa Dobrzyńska-Lankosz. Tytuł z „Myśliwca" przeistoczył się w „Myśliwca Krakowskiego", co jest pokłosiem uchwały Okręgowego Zjazdu Delegatów, w trakcie którego większość zgromadzonych uznała, że należy go „spersonalizować" poprzez dodanie przymiotnika „krakowski". Uchwałę tę podjęto po wystąpieniu prelegenta, który przekonywał zgromadzonych, że zmiana nazwy ma na celu odróżnienie od innych czasopism ukazujących się pod tym samym tytułem (Myśliwiec). Jako osoba mało rozeznana w rynku czasopism łowieckich postanowiłem to sprawdzić i odszukać wspomniane „Myśliwce" lecz poniosłem tu sromotną porażkę. Odnalazłem co prawda Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego i Myśliwca Kresowego, ale samego Myśliwca szukałem na próżno. Dlatego też mam prośbę do głoszącego tę tezę – proszę mi wybaczyć, ale mój wiek średni uniemożliwił mi zapamiętanie Kolegi godności - aby mnie oświecił i ujawnił te czasopisma, gdyż chętnie się z nimi zapoznam i uzupełnię swą wiedzę. Szkoda, że tak się stało (mowa o zmianie tytułu), bo w tym roku mielibyśmy piękny (prawdziwy) jubileusz, a tak musimy zacząć pisać historię od nowa. Tym błahym, zdać by się mogło, posunięciem nie potrafiliśmy również uszanować dorobku tych osób, które przed 40 laty, jako między innymi młodzi pracownicy naukowi (obecnie zacni Profesorowie) stanowili kolegium redakcji. Optymizmem napawa jednak fakt, że dwóch z nich - obecnie znani profesorowie od „łowiectwa i ekologii zwierząt" - to w dalszym ciągu członkowie redakcji naszego czasopisma.

Inny z Kolegów obecnych na sali obrad OZD (niestety również nie zapamiętałem personaliów – ot skleroza) zarzucił Redakcji Myśliwca, że stworzyła kwartalnik pseudo – naukowy. Szanowny Kolego pragnę zauważyć, że sformułowanie to jest mocno obraźliwe dla wielu artykułów (o ich autorach nie wspomnę), które ukazały się w Myśliwcu, gdyż oparte one były na badaniach naukowych, a ich treści (oczywiście w szerszym zakresie) ukazały się w znaczących czasopismach naukowych. Chyba chodziło Koledze o sformułowanie „popularno-naukowy"? Jeżeli tak, to przyjmujemy to z wielkim zadowoleniem, bo taki był nasz cel. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że zgodnie ze Statutem PZŁ do obowiązków każdego myśliwego należy „podnosić wiedzę łowiecką", co też jako Redakcja - poprzez umieszczanie artykułów poruszających aktualne problemy gospodarki łowieckiej i ochrony środowiska, bytowania zwierząt, zagadnień dotyczących etyki i kultury łowieckiej, kynologii itp. - staramy się umożliwiać naszym czytelnikom.

Licząc na to, że w przerwie między obowiązkami służbowymi i domowymi, czy też po polowaniu pełnym wrażeń znajdziecie czas, aby zapoznać się z najnowszym numerem do czego serdecznie Was namawiamy życząc miłej lektury. Jednocześnie nieustannie namawiamy sympatyków i czytelników „Myśliwca Krakowskiego" na aktywne dołączenie do grona osób współtworzących nasz kwartalnik poprzez składanie własnych propozycji artykułów, ciekawych zdjęć i informacji, które pomogą w redagowaniu naszego wspólnego pisma.

dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. URK
leśnik, pracownik naukowy Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, wykładowca Gospodarki łowieckiej. Działacz łowiecki, Członek NRŁ.

fot. Cezary Korkosz

Wilk polityczny

– *Canis lups politicus*

Henryk Okarma

Wilk wszedł w orbitę polityki już przed tysiącami lat. W VI wieku przed naszą erą Solon, ateński mąż stanu, poeta i prawodawca ustanowił nagrodę za zabijanie tych drapieżników. Na początku XXI wieku powstała nawet nowa „nazwa gatunkowa" wilka: *Canis lupus politicus*. Spory, które z pozoru dotyczą wilków, mają jednak zdecydowanie głębsze korzenie: wynikają z konfliktu wartości na tle wyznawanych postaw środowiskowych i wykorzystywania odnawialnych zasobów przyrody. Generalnie, przekłada się to na głębokie różnice wiejsko-miejskie.

Zwiększanie się liczebności oraz zasięgu geograficznego gatunku na świecie i odzyskiwanie przez wilki części kiedyś zajmowanych obszarów, które zachodzi w ostatnich dziesięcioleciach, niezwykle nasiliło napięcia między społecznościami miejskimi i wiejskimi. Z jednej strony, na fali umacniających się w miastach poglądów negujących możliwość eksploatacji zasobów przyrodniczych, eskalują żądania radykalnych ochroniarzy, którzy niezwykle umiejętnie wykorzystują media społecznościowe i wywierają coraz większą presję na decydentów. Z drugiej widzimy ciągłe „cofanie się" hodowców, leśników i myśliwych, którzy przedstawiani są jako relikty minionych epok, zacofani, niedouczeni. Niestety, nie potrafią oni tak sprawie posługiwać się współczesnymi mediami, często informacje przez nich wytwarzane kierowane są tylko do swoich - wytwarza się syndrom oblężonej twierdzy.

Jako myśliwi powinniśmy w końcu wyciągnąć wnioski z tego, że nie traktuje się nas poważnie, jako rzeczywistych partnerów na różnych niwach życia społecznego. Oczywistym jest to, że dyskredytują nas nasi przeciwnicy wyznający inne wartości etyczno-filozoficzne. Niestety, nie udało się nam także zbudować żadnego sojuszu z rolnikami, którzy powinni być naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. O wsparciu ze strony polityków nawet nie mówię, gdyż ci zaczynają traktować myśliwych jako coś w rodzaju funkcjonariuszy państwowych. Grozi się nam utratą możliwości wykonywania polowania, odbieraniem obwodów łowieckich. Nie patrzy się w ogóle na ogromną pracę, którą na rzecz środowiska wykonuje prawie 130 tysięcy pasjonatów za własne pieniądze i we własnym wolnym czasie.

Myśliwi są także instrumentalnie traktowani, może powinno się powiedzieć wykorzystywani, przez instytucje ochrony przyrody w Polsce. Wykonują najbardziej niewdzięczne działania dotyczące gatunków chronionych, czyli ograniczanie liczebności ich populacji. Myśliwi odstrzeliwują (podkreślam: nie polują, gdyż poluje się tylko na gatunki łowne) nie tylko wilki, ale także bobry, żubry, kormorany. Nigdzie i nigdy nie spotkałem się z tym, aby organy ochrony przyrody czy tak głośne medialnie organizacje zajmujące się dobrostanem zwierząt i ochroną przyrody wyraziły uznanie myśliwym za to, że bez ich udziału skuteczna ochrona tych gatunków rozumiana jako ograniczanie konfliktów, które one powodują jest po prostu niemożliwa. Zamiast tego, spotykamy się z ostracyzmem i hejtem ze strony tzw. miłośników przyrody.

Wszystkie te problemy, o których pokrótce napisałem szczególnie uwidaczniają się w przypadku wilka. Od 1975 roku wilk był w naszym kraju gatunkiem łownym, ale w 1998 roku rozporządzeniem Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa został z listy zwierząt łownych usunięty. W 2001 roku został objęty ścisłą ochroną gatunkową. Obecnie drapieżniki te zasiedlają w Polsce najszerszy areał od czasów II wojny światowej, a ich liczebność najprawdopodobniej wynosi ok. 3000 osobników. Powszechnie zabijane są psy w obrębie siedzib ludzkich i wzrasta liczba szkód czynionych przez wilki w zwierzętach hodowlanych, a drapieżniki te obserwowane bardzo blisko ludzi, nie wykazują lęku przed człowiekiem (na co dowodem są dziesiątki zdjęć i filmów w mediach społecznościowych), co wywołuje obawy o bezpieczeństwo ludzi i negatywne reakcje społeczności lokalnych.

Pomimo tego w dalszym ciągu ścisła ochrona wilka traktowana jest wręcz jako dogmat ochrony przyrody w Polsce, a jakakolwiek próba dyskusji na ten temat wywołuje alergiczne reakcje nie tylko ze strony radykalnych organizacji pozarządowych, czemu nie należy się dziwić, ale także instytucji odpowiedzialnych za ochronę przyrody. W dniu 8 marca 2021 r. Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w specjalnym komunikacie, będącym reakcją na opublikowane dwa dni wcześniej w witrynie internetowej Polskiego Związku Łowieckiego „Stanowisko PZŁ w sprawie wilka", sygnowane przez Łowczego Krajowego, stwierdziła, że *„zdecydowanie dementuje wszelkie doniesienia o planowaniu wyłączenia wilka spod ochrony gatunkowej. Wilk jest i pozostanie gatunkiem ściśle chronionym"*.

Jako naukowiec i myśliwy wcale się nie dziwię, że myśliwi wypowiadają się na temat wilków. Po pierwsze, dopiero niedawno gatunek ten został wyprowadzony poza ramy gospodarowania łowieckiego, dlatego niejako „tradycyjnie" jest postrzegany jako ten, o którym myśliwi dużo wiedzą i z którym wiążą ich żywe emocje. Po drugie, wilki zabijają jelenie, sarny, dziki, daniele, czyli zwierzęta, na które także polują myśliwi. Rodzi to nieunikniony konflikt, przez niektórych wręcz przeliczany na konkretny wymiar finansowy: jakie straty może ponosi dany obwód łowiecki.

Jednak wszystkie nasze wypowiedzi, nawet te o raczej obojętnym wydźwięku, np. o ewidentnie zmniejszającym się dystansie między wilkiem a człowiekiem, o tym że wilk wykazuje coraz mniejszy lęk przed człowiekiem, od razu wywołują oskarżenia naszych oponentów, że myśliwi celowo straszą ludzi, rozpowszechniają niepraw-

dziwe wiadomości, bo chcą znowu na wilki polować.

Dlatego apelowałem już wielokrotnie, żebyśmy w końcu wyciągnęli wnioski z tej sytuacji. Jeżeli Państwo przejmuje jakiś gatunek pod swoją pieczę, obejmuje go ochroną, to pozwólmy instytucjom i organom państwowym tym gatunkiem się zająć. Ale zająć się kompleksowo, od a do z, łącznie z związywaniem sytuacji trudnych i konfliktowych. Powinniśmy w pełni zaufać zapewnieniu Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (cytat też z komunikatu z dnia 8 marca 2021 r.): *„organy środowiskowe dokładają wszelkich starań, żeby zapewnić dobre sąsiedztwo tych drapieżników z ludźmi i zwierzętami hodowlanymi”*. Tym bardziej, że nie widzi się w nas partnerów, gdyż dalej czytamy: *„Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska jest w stałym kontakcie z naukowcami oraz organizacjami pozarządowymi, z którymi prowadzi systematyczną wymianę wiedzy i doświadczeń z zakresu ochrony wilka”*.

fot. Adam Kosiorek

Myśliwi obecnie nie powinni uczestniczyć w żadnych działaniach dotyczących wilka, szczególnie dokonując odstrzałów interwencyjnych. Oczywiste jest, że motywem takiej decyzji kolegów myśliwych nie jest to, że w końcu mogą legalnie wilka zastrzelić, tylko chęć realnej pomocy dla miejscowych hodowców, dla ludzi z którymi żyją w lokalnych społecznościach. Jednak nikt nie może zmusić myśliwego do takiego działania, a zabicie każdego wilka zawsze naraża myśliwych na kolejne oskarżenia.

Tak było choćby w ostatnim głośnym przypadku odstrzelenia w marcu 2021 r. koło Brzozowa dwóch wilków, które agresywnie zachowywały się w stosunku do robotników leśnych prowadzących wycinkę drzew. Przekaz medialny po tym zdarzeniu był jednoznaczny, wytłuszczone tytuły obwieszczały, że myśliwi zastrzelili dwa wilki, a nawet że wśród wilków padły pierwsze ofiary myśliwych. Dopiero gdzieś pod spodem drobnym drukiem pojawiała się informacja, że zwierzęta te zostały odstrzelone na podstawie zgody Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

Zasadnicze wątpliwości budzi także udział myśliwych w odstrzale mieszańców między wilkiem a psem domowym, które zgodnie z rekomendacją nr 173 Stałego Komitetu w ramach Konwencji o ochronie gatunków dzikiej flory i fauny europejskiej oraz ich siedlisk z 2014 r. powinny być bezwzględnie likwidowane z populacji dziko występujących wilków. Myśliwi podejmują się tego zadania, pomimo że nieraz robią to praktycznie na własną odpowiedzialność nie mając zabezpieczonej odpowiedniej ochrony prawnej w postaci zapisów w decyzjach organów ochrony przyrody. Grozi to angażującym się w odstrzał myśliwym bardzo poważnymi konsekwencjami. Można sobie wyobrazić, co się stanie jeżeli zostanie pomyłkowo odstrzelony wilk. Nie lepiej będzie, gdy zostanie zabity osobnik, który okaże się psem w wyniku badań genetycznych. Przecież według ustawy o ochronie zwierząt odstrzał psów domowych, zdziczałych, bezpańskich czy też przebywających w obwodach bez opieki właścicieli jest przestępstwem.

Z drugiej strony powinniśmy, jako myśliwi, jednoznacznie odcinać się od osób posiadających broń myśliwską, które strzelają do wilków. Nie są to myśliwi, bo każdy kto łamie prawo zabijając zwierzę chronione nie powinien być nazywanym myśliwym. Jest kimś, kto powinien być jak najszybciej wydalony z szeregów braci myśliwskiej, bo nie rozumie czym jest etyczne i rozumne łowiectwo, a tym samym działa przeciwko nam wszystkim.

Nasi przeciwnicy bezwzględnie wykorzystują każdy stwierdzony przypadek wilka nielegalnie zabitego z broni myśliwskiej sprawnie budując w społeczeństwie jeszcze bardziej negatywne nastawienie do myśliwych i łowiectwa. A mają do tego sporo okazji w ostatnich latach, gdyż według opublikowanych danych w okresie 2002-2020 odnaleziono 54 nielegalnie zastrzelone wilki, z czego zdecydowaną większość w ciągu ostatnich czterech lat (2017-2020). Niektóre z tych osobników były zaopatrzone w nadajniki telemetryczne GPS/GSP (dokładnie 16 wilków), spośród których 5 zostało zastrzelonych. Pozwoliło to opracować model statystyczny sugerujący, że co roku w Polsce nielegalnie odstrzeliwanych jest co najmniej 147 wilków.

Abstrahując od dokładności tych wyliczeń, nie można zaprzeczyć, że taki proceder ma miejsce. Trudno także spodziewać się, że będzie możliwe zaproszenie myśliwych do ewentualnej dyskusji na temat przyszłości wilka w naszym kraju, jeżeli będziemy dawać naszym przeciwnikom tak mocne argumenty przeciwko nam.

prof. dr hab. Henryk Okarma
biolog, pracownik naukowy Instytutu Ochrony Przyrody PAN i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się ekologią zwierząt, biologią łowiecką i ochroną przyrody. Autor licznych prac naukowych i książek dotyczących łowiectwa

Wilk zaobserwowany w okolicach Miechowa
fot. Jerzy Chmiel

Zima i polowanie na lisy

Andrzej Tomek

Polowania na lisy zawsze mnie pasjonowały i emocjonowały, być może dlatego, że wówczas kiedy zaczynałem moje przygody myśliwskie w latach 60-tych XX wieku zwierzęta te były nieliczne i spotkania z lisem były znacznie rzadsze niż wczasach współczesnych, a na skóry był olbrzymi popyt. Na przykład – w obwodzie łowieckim rozciągającym się od Słomnik do Kocmyrzowa całe koło łowieckie pozyskiwało wówczas kilka lisów w sezonie, natomiast obecnie jeden myśliwy będący jednocześnie rolnikiem tylko na swoim polu sam zastrzelił ich kilka po jesiennych pracach na roli. A także – w połowie XX wieku nie było informacji o obserwacji lisów w Krakowie, natomiast ich liczenie na początku XXI wieku wykazało od 500 do 700 zwierząt bytujących w tym mieście. Najprawdopodobniej kilka przyczyn spowodowało kilka lub kilkunastokrotny wzrost liczebności i zagęszczenia lisów. Niewątpliwą przyczyną była zmiana statusu prawnego. Na początku XX wieku (a także w wieku XIX) lisy były uznawane za szkodniki niszczące nie tylko zwierzęta dziko żyjące, ale zwłaszcza kury hodowane na podwórkach niemal w każdym wiejskim gospodarstwie oraz inne zwierzęta domowe jak indyki, kaczki lub króliki. W efekcie lisy nie miały okresu ochronnego i można je było zabijać bez ograniczeń przy norach w okresie wychowywania potomstwa. Te uwarunkowania powodowały niekiedy spory, gdyż w okresie lata skóry lisów nie miały żadnej wartości i wielu myśliwych nie dokonywało ich odstrzałów, a więc zarządy kół zlecały to zadanie strażnikom łowieckim, natomiast w sezonie jesienno-zimowym skóry te były bardzo pożądanym trofeum. Drugą przyczyną wzrostu liczebności mogły być szczepienia przeciw wściekliźnie stosowane corocznie na obszarze całej Polski. W czasie mojej młodości wścieklizna lisów pojawiała się lokalnie w różnych regionach i wtedy wprowadzano zakaz polowań, przy czym mieszkańcy w terenach zagrożonych byli alarmowani i ostrzegani, a jednocześnie myśliwi byli zobowiązani do specyficznego postępowania zarówno w terenach sąsiednich jak i po wygaśnięciu choroby. Ważną okolicznością była cena za skóry. Na przykład w latach 70-tych (w czasach zwanych epoką Gierka) po sprzedaniu kilkunastu wyprawionych skór lisów o podobnym ubarwieniu mogłem kupić małego fiata 126p będącego wówczas popularnym samochodem. Takie okoliczności wynikające z trudności spotkania lisa w połączeniu z wartością skóry motywowały mnie do szukania możliwości indywidualnych polowań. Ze względu na małe zagęszczenia lisów niektórzy łowczowie niechętnie wystawiali zezwolenia na odstrzał, a w wielu przypadkach umożliwienie indywidualnego polowania na mykitę było dość kosztowne (znacznie droższe od odstrzału komercyjnego saren lub dzików).

Polowałem więc na lisy indywidulanie w różnych terenach i rozmaitymi metodami, zgodnie z otrzymanymi zezwoleniami. Najczęstszym sposobem polowania była zasiadka na ambonie przy wyłożonej padlinie. Obecnie takie polowanie nie jest możliwe, gdyż istnieje zakaz wywożenia do lasu padliny, a nawet praktykowany jest wywóz z lasu znalezionych padłych zwierząt i ich utylizacja. Współcześnie często stosowane są wabienia na kniazienie zająca lub pisk myszy, ale w tamtych czasach wabiłem rzadko w terenach gdzie nie przewidywałem ponownego polowania. Chodziło o to by lisa nie spłoszyć, co podczas wabienia jest możliwe, jeśli lis podchodzi ostrożnie z niespodziewanej strony. Wiadomo bowiem było, że lis spłoszony już nie przyjdzie ani na taki wab ani pod tę ambonę.

Po otrzymaniu zezwolenia na odstrzał wykorzystywałem więc jakąś wskazaną mi ambonę lub budowałem wysiadkę w dogodnym miejscu. Nieopodal wykładałem padlinę, często były to padłe domowe zwierzęta (na przykład cielęta lub krowy, nigdy świnie), a czasem nabywałem odpadki zwierzęce w pobliskiej rzeźni. Wyłożenie padliny na nocne polowanie na lisy lub wilki wyglądało bardzo podobnie, różnica polegała na ilości wykładanego mięsa. Obecnie opisywany tu sposób polowania przeszedł do wspomnień, gdyż wilki są chronione i nie wolno na nie polować, a lisów jest dużo i nie są one już zwalczane, a w efekcie są bez porównania mniej płochliwe. Padlinę można było wyłożyć bezpośrednio na powierzchni ziemi kilka lub kilkanaście dni przed zamierzoną zasiadką, ale dobrą praktyką było wykopanie w ziemi głębokiego dołka, wyłożenie go gałęziami świerkowymi tak, aby ich grubsze końcówki wystawały nad powierzchnię gruntu i na nich wykładanie padliny jeszcze przed zimą, czyli najczęściej w listopadzie. Padlinę można było częściowo przysypać ziemią tak, by końcówki gałęzi wystawały. Gdy na śniegu było widać tropy przychodzących lisów, można było zasiąść podczas księżycowej nocy. Wiadomo było, że zapach człowieka może lisa odstraszyć, więc wskazanym było wejść w gnój bydlęcy w wiejskiej stajni, by ten zapach był dominujący lub wejść na ambonę i usiąść kilka godzin przed spodziewanym przyjściem lisa. Najczęściej zasiąść trzeba było późnym popołudniem (na około godzinę przed zmierzchem) i czekać tak długo jak to możliwe.

W ambonach krytych i osłoniętych deskami z wszystkich stron zasiadka taka było możliwa do wschodu słońca (o brzasku nie warto było schodzić, bo drapieżnik jeszcze mógł przyjść). W dzień można było się udać na spoczynek i sen, a po wzięciu urlopu zdarzało mi się siedzieć tak przez kilka dni w Bieszczadach, w Beskidzie Niskim i Beskidzie Sądeckim polując lub obserwując lisy, dziki i wilki, a sporadycznie także niedźwiedzie i rysia. Po wielu takich obserwacjach doszedłem do przekonania, że wprawdzie lisa lub wilka można się spodziewać przez całą noc, lecz najlepszymi porami zobaczenia lisa są godziny: dziewiąta wieczorem, północ i czwarta nad ranem oraz zmierzch i świt. Jeśli ambona nie jest obita deskami, to trzeba siedzieć bez ruchu, by nie spłoszyć podchodzącego zwierzęcia i przetrwanie w takiej pozycji przez całą noc jest trudne lub niemożliwe, więc na zasiadkę trzeba wybrać dogodną część nocy. To też może być trudne lub nawet niebezpieczne. W czasach mojej młodości rozeszła się wieść (nie wiem czy

fot. Włodzimierz Łapiński

prawdziwa), że jakiś myśliwy w okolicach Brzeska poszedł na ambonę i prawdopodobnie zamarzł, gdyż rano po mroźnej nocy znaleziono go martwego.

Mnie czasem przypomina się przygoda jakiej doznałem gdy jeszcze nie byłem żonaty (miałem około 25 lat) i na początku lutego wybrałem się na lisa, na polowanie z zasiadki przy padlinie, na odkrytej ambonie wykonanej z żerdzi. Tropy na śniegu wskazywały, że to nęcisko było wielokrotnie przez lisy odwiedzane. Zasiadłem koło godziny ósmej wieczorem, nie wiedziałem jaka była temperatura powietrza, ale idąc po śniegu który charakterystycznie chrzęścił pod butami domyślałem się, że jest poniżej siedmiu stopni poniżej zera. Zasiadłem na ambonie, położyłem broń na kolanach z lufami skierowanymi w stronę przynęty i opartymi o poprzeczkę kosza ambony, by być przygotowanym do strzału i z uwagą śledziłem otoczenie. Już wcześniej przekonałem się, że ruch rąk oraz podnoszonej na mrozie broni powodował paniczną ucieczkę lisa i do dziś nie wiem czy zwierzak mógł to w nocy zobaczyć, czy usłyszeć szelest zginanego ubrania.

Siedziałem więc bez ruchu i chociaż byłem dobrze ubrany, po jakimś czasie poczułem coraz silniejszy chłód. Wówczas pożałowałem, że nie mam tak ciepłego okrycia jak szuba. Szubą wilczą w moim domu rodzinnym w Ciężkowicach nazywano obszerne futro, z szerokim kołnierzem, sięgające do kostek, zapinane na duże haftki. Były w domu rodzinnym rozmaite płaszcze podbite lub pokryte futrami zwierząt dzikich lub hodowlanych – lisów, piżmaków lub owieczek, które nazywano po prostu futrami, ale tylko futro z wilków zawsze mianowano szubą. Szuba z wierzchu wyglądała niepozornie, była wykonana z nieznanego mi materiału o nierzucającym się w oczy kolorze, podbitego sześcioma skórami z wilków upolowanych przez dziadka we wschodnich Karpatach. Chociaż była wykonana przed pierwszą wojną światową i miała kilkadziesiąt lat, nie nosiła oznak zniszczenia. Podobno dziadek jej używał podczas wielogodzinnych podróży na saniach ciągnionych przez konie, a mój ojciec czasem w niej polował oczekując na zwierza i mogąc siedzieć przez wiele godzin na kamieniu lub powalonym drzewie podczas mroźnych dni lub nocy.

Podczas takiej nocnej zasiadki początkowo trzeba było się uważnie rozejrzeć na wszystkie strony aby zidentyfikować wszystkie kontury lub cienie rozmaitych obiektów, na przykład luk w drzewostanach lub kopców i kęp krzewów na otwartych powierzchniach. Może się to okazać bardzo przydatne gdy po kilku godzinach wpatrywania się w nocy w trudno rozpoznawalne przedmioty zmęczenie i wyobraźnia mogą zasugerować coś innego niż przedmiot istniejący w rzeczywistości. Zdarzyło mi się raz, gdy zmęczony i wpół śpiący nad ranem, zobaczyłem w odległości kilkudziesięciu metrów dwa żerujące i ruszające się dziki. Przypomniałem sobie jednak, że wieczorem w tym miejscu umiejscowiłem dwa krzewy i po chwili uświadomiłem sobie, że nie ma tam żadnych zwierząt, lecz krzewy poruszył powiew wiatru, a zmęczenie i wyobraźnia spowodowały takie złudzenie. Zapewne z takiego powodu dochodzi do tragicznych pomyłek i znanych z prasy przypadków postrzeleń krowy, konia lub przypadkowego przechodnia, a nawet zastrzelenia żubra zamiast dzika.

Nocna zasiadka na ambonie może się wydawać nudna, gdyż przez większą część czasu nic się nie dzieje, jednak może również dostarczyć wielu niezapomnianych wrażeń, innych gdy zalega pokrywa śnieżna niż podczas nocy bezśnieżnych. Gdy leży śnieg wszystko wydaje się widoczne, pomimo że nie widać kolorów. Gdy pełnia księżyca i niebo bezchmurne powodują za jasną noc, to w efekcie zwierzęta nocne nie są tak aktywne, jak wówczas gdy niebo jest zachmurzone lub podczas pierwszej lub trzeciej kwadry księżyca. Podczas pierwszych minut po ulokowaniu się na ambonie niewiele w nocy widać, ale po przyzwyczajeniu się wzroku można rozpoznać kontury drzew, lub rozmaitych przedmiotów, a zwłaszcza bezgłośnie poruszające się zwierzęta, przy czym zalegająca cisza skłania do rozmaitych refleksji i przemyśleń. Od czasu do czasu ciszę tę przerywają ekscytujące dźwięki, najczęściej są to odgłosy kroków zwierząt na trzeszczącym śniegu lub trzaski pękających gałązek, a czasem można usłyszeć rozmaite odgłosy pobudzające wyobraźnię, takie jak rechtanie dzików, szczekanie lisów (częste podczas cieczki odbywającej się w lutym), kniazienie zająca (dławionego przez lisa), a nawet wycie wilków.

Odgłosów tych nie słychać (lub są bardzo stłumione) na krytych ambonach szczelnie obitych deskami, z małym okienkiem skierowanym w stronę nęciska. Takie ambony są często wyposażone w małą pryczę na której można się zdrzemnąć lub czatować nawet przez kilka nocy na zmianę z drugim myśliwym. Gdy na takich ambonach polowałem na wilki, to zasiadałem na godzinę przed zachodem słońca (aby zwietrzał zapach człowieka przed okresem aktywności zwierząt) i siedziałem do godziny 7 lub 8 rano. Idąc na taką ambonę trzeba się było specjalnie wyposażyć, koniecznym był ciepły ubiór oraz jakiś pojemnik na mocz, gdyż zejście w nocy z ambony na ziemię spowodowałoby rozniesienie zapachu człowieka oraz zakłóciło nocną ciszę, niwecząc tym wszystkie wcześniejsze przygotowania. Warto było wziąć sól i trochę waty lub jakiś gałganek aby można tym było przetrzeć okienko obmarzające wydychaną parą wodną. Niektórzy myśliwi zabierali na nocną zasiadkę na ambonie coś do jedzenia i termos z gorącym napojem, lecz ja nigdy jedzenia ani napojów nie brałem. Siedziałem niejednokrotnie sam po kilka nocy podczas urlopu w okresie zimowej przerwy międzysemestralnej, często również czatując na zmianę z moją żoną (będącą również myśliwym) lub kolegami myśliwymi. Niestety, od czasu objęcia wilków ochroną i znaczącym zwiększeniem stanu lisów oraz wprowadzeniem zakazu nęcenia drapieżników padliną już na całonocną zasiadkę się nie wybrałem, zasiadając na kilka godzin na wysiadkach i ambonach odkrytych.

Nocne zasiadki można praktykować na ambonach odkrytych, z których więcej widać i słychać lecz nie można na nich siedzieć zbyt długo podczas mroźnych zimowych nocy. Po kilku godzinach siedzenia bez ruchu chłód zaczyna coraz bardziej dokuczać i wówczas należy zejść z takiej zasiadki. Gdy byłem młody i bardzo mnie ekscytowały nocne wrażenia, przy czym upolowanie lisa dodatkowo pasjonowało, to często na takich ambonach zasiadałem. Jednej takiej nocy czekałem na lisa przy wyłożonych resztkach zwierząt domowych uzyskanych w rzeźni w Chrzanowie. Resztki te można było przewieźć w zamrożonych brykietach i po zakopaniu w ziemi z pozostawieniem otworu wyłożonego świerkowymi gałęziami, umożliwiającego lisom dostęp do padliny przez wiele dni a nawet tygodni, stanowiły dogodne nęcisko umożliwiające skuteczne polowanie. Zasiadłem po kolacji przed godziną dziewiątą wieczorem i widząc wiele tropów świadczących o częstym odwiedzaniem tego nęciska przez lisy czekałem będąc niemal pewny sukcesu. Chłód był wtedy dosyć solidny, charakterystyczne trzesz-

czenie śniegu pod butami w czasie marszu do ambony oraz przymarzanie w nosie pary podczas oddychania przywodziło myśl, że jest znacznie poniżej siedmiostopniowego mrozu. Roziskrzony śnieg w świetle księżyca wraz z widoczną ciemną plamą nęciska oddalonego około 30 metrów sprawiał, że oczekiwanie było atrakcyjne, a myśl o możliwości pojawienia się lisa w każdej chwili była dodatkowo ekscytująca. Takie oczekiwanie powodowało, że pomimo panującej ciszy oraz braku jakiegokolwiek ruchu lub zdarzenia czas mi się nie dłużył. Jednak po pewnym (prawdopodobnie dość długim) oczekiwaniu poczułem przenikliwy chłód i nagle przebiegł mi po plecach dreszcz. Pomyślałem, że pewnie temperatura jeszcze bardziej się obniżyła, ale lis powinien się lada chwila pojawić, gdyż prawdopodobnie dochodzi północ. Lisa jednak nie było, a po chwili znów przeleciał dreszcz po plecach, potem po kolejnych coraz częstszych dreszczach cały zacząłem się trząść tak, iż pomyślałem, że jeśli się ukaże lis, to ja podczas takiego dygotania nie będę mógł oddać celnego strzału. Nie wiedziałem jak to opanować, ale po pewnej chwili dygot ustąpił, przestałem odczuwać chłód, a nawet wydawało mi się, że się zrobiło ciepło i przemożnie zachciało mi się spać. Umysł miałem jednak sprawny i pomyślałem, że przyjechałem tu nie po to, aby spać na ambonie, bo nocleg mam zarezerwowany w nieczynnym baraku robotniczym, gdzie w jednym pomieszczeniu zapaliłem w piecu przed wyjściem na polowanie, aby mieć ciepło po powrocie. Chociaż lisa nie ma, to trzeba pójść do tej kwatery. Już podczas rozładowywania strzelby poczułem niechęć do wykonywania jakiejkolwiek czynności, ale po powstaniu początkowo nie mogłem się zmusić do postawienia nogi na najwyższym szczeblu drabiny. Wolno schodziłem na dół drabiny, bo nogi nie chciały mi się zginać w kolanach, ale ręce miałem całkiem sprawne. Poszedłem wolno do kwatery w baraku oddalonym około jednako kilometra od ambony. Po przyjściu chciałem się położyć spać w ubraniu po wejściu do przywiezionego śpiwora, ale zauważyłem, że zamarza woda w butelce zostawionej pod drzwiami. Trzeba więc było rozpalić przygotowane wcześniej drewno w niewielkim wygasłym piecyku zwanym kozą, aby choć trochę ogrzać pomieszczenie. Po rozpaleniu ognia, gdy zaczęło do mnie dochodzić ciepło od żeliwnej blachy piecyka, poczułem nagle silny chłód, a potem nastąpiły dreszcze takie jak przed kilkoma chwilami, gdy marzłem na ambonie. Trzęsąc się zastanawiałem jak to jest, że stoję koło gorącego piecyka patrząc na rozżarzony blat i mam taką reakcję jak wówczas, gdy mnie przejmował mróz. Po jakimś czasie drgawki mi przeszły i gdy spojrzałem na zegarek okazało się, że była godzina 4 nad ranem. Położyłem się do snu i do dziś nie wiem, czy wówczas na ambonie rzeczywiście zamarzałem, czy może mi się tylko tak wydawało, gdyż nigdzie nie znalazłem relacji o odczuciach lub wrażeniach ludzi zamarzających i wyprowadzonych z tego stanu. Od tamtego czasu już nigdy nie próbowałem mojej wytrzymałości na mróz, chociaż polowałem i siedziałem na zasiadkach podczas silnych mrozów (także podczas temperatury 20 stopni poniżej zera).

Andrzej Tomek
Nauczyciel akademicki
w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo" i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złomem" i„Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.

Inwentaryzacja zwierzyny – chocholi taniec

Henryk Okarma

Podczas spotkania z rolnikami w Domu Polonii w Pułtusku, które odbyło się 22 listopada 2021 r., Wicepremier i Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Henryk Kowalczyk, zapowiedział, że rząd nie odpuści myśliwym w związku z ciągłym rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń (ASF) i jeżeli myśliwi nie będą wykonywać planów odstrzału, to będą im odbierane obwody łowieckie. Pan Wicepremier oświadczył, że aby takie egzekwowanie było oparte na obiektywnych parametrach, zostanie wykonanie powszechne liczenie populacji dzików poprzez wykorzystanie dronów i kamer termowizyjnych. Wyniki tej akcji mają być znane w marcu przyszłego roku.

Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że deklarację tę można włożyć między bajki, gdyż nikt nie jest w stanie wykonać takiego zadania z wykorzystaniem dronów i termowizji w tak krótkim czasie. Co wcale nie oznacza, że nie ma sposobu, aby wiarygodnie oszacować liczebność zwierzyny.

Od dekad wiemy, że tzw. inwentaryzacja zwierzyny jest w Polsce jednym z większych absurdów łowiectwa. Zgodnie

z obowiązującym prawem, dzierżawcy lub zarządcy obwodów łowieckich są zobowiązani do sporządzania corocznie inwentaryzacji zwierząt gatunków łownych (z wyłączeniem ptaków migrujących). Zwykle są to oceny szacunkowe, oparte na tzw. całorocznych obserwacjach, tylko rzadko wsparte np. pędzeniami próbnymi.

Od dekad także nikt się tymi sufitowymi wyliczeniami nie przejmował, chociaż wszyscy wiedzieli, że podawane oficjalne dane mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Środowiska naukowe wielokrotnie formułowały postulaty, że nie da się racjonalnie zarządzać populacjami gatunków łownych, jeżeli nie posiadamy wiarygodnych danych o ich liczebności czy wskaźnikach reprodukcyjnych. W efekcie borykamy się z ciągle rosnącymi populacjami jeleniowatych, dużą presją na uprawy rolne i ekosystemy leśne i bardzo małym pozyskaniem najważniejszych gatunków łownych z jednostki powierzchni w porównaniu do Europy zachodniej.

Dopiero jednak pojawienie się w Polsce w 2014 r. wirusa ASF, którego dzik jest naturalnym wektorem w środowisku i coraz silniejsze naciski wywierane przez rolników na decydentów sprawiły, że wokół inwentaryzacji, szczególnie inwentaryzacji dzika, coś drgnęło. Co prawda dalej nikt nie był zainteresowany jakie są rzeczywiste stany jeleniowatych, ale w przypadku dzika sytuacja się zmieniła. Ponieważ udowodniono, że wysoka liczebność dzików zwiększa możliwość wystąpienia oraz tempo rozprzestrzeniania się i utrzymywania się ASF na danym obszarze, okazało się, że powinniśmy wiedzieć jakie są naprawdę lokalne zagęszczenia tego gatunku.

Podejmowano więc próby kolejnych inwentaryzacji dzików, a ich efekt był generalnie taki, jakiego życzyli sobie politycy. Jesienna inwentaryzacja dzików w 2016 r. była zupełnie pozbawiona sensu, podobnie jak otrzymany w jej efekcie wynik, czyli 142 tysiące dzików w Polsce. Jednak liczebność ta oznaczała sukces, gdyż średnie zagęszczenie tych zwierząt wynosiło dokładnie 0,5 osobnika/km^2, czyli tyle ile zalecała ówczesna rekomendacja. Kolejne zaostrzenia wymagań w kierunku zmniejszenia zagęszczeń dzików skutkowały coraz niższymi liczebnościami dzików w kolejnych inwentaryzacjach, aż do 75,2 tys. osobników w marcu 2020 r. Nie wywołało to żadnej refleksji u decydentów, jak to jest możliwe, że przy tak niskiej liczebności wiosennej rok w rok pozyskujemy ok. 300 tysięcy dzików i jeszcze gatunek nie został wytępiony? Nawet zakładając 250% przyrostu liczebności populacji względem stanu wiosennego nic się w rachunkach nie zgadza.

Już od lat 70. ubiegłego wieku, dzięki badaniom polskich biologów łowieckich wiemy, że najlepsza ze stosowanych dotychczas w naszym kraju metod oceny liczebności dużych ssaków kopytnych, czyli pędzenia próbne, właściwie nie nadaje się do oceny liczebności dzików. Dla jeleniowatych jest zdecydowanie lepsza, niestety jednak bywa ona rzadko wykorzystywana w praktyce łowieckiej, gdyż jest ogromnie czaso- i pracochłonna, wymaga zaangażowania znacznych sił ludzkich i konieczny jest dobry nadzór naukowy od etapu planowania do wykonania. Czy zatem nie ma wyjścia z tej patowej sytuacji, czy dynamiczny rozwój nowych technologii, przede wszystkim narzędzi geomatycznych, nie pokazuje żadnych nowych perspektyw w wielkopowierzchniowej inwentaryzacji zwierzyny?

Od razu odpowiadam, że jest nowoczesne rozwiązanie i powinniśmy być dumni, że powstało ono w środowisku krakowskim. W 2013 r. Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych zleciła konsorcjum badawczemu Instytutu Ochrony Przyrody PAN i firmy SmallGIS (obie jednostki z Krakowa) projekt badawczy pn. „Wykorzystanie teledetekcji do ustalenia liczebności zwierzyny grubej w wybranych kompleksach leśnych". Firma SmallGIS zastosowała w nim własną nowatorską technologię rejestracji powierzchni z jednoczesnym zastosowaniem kamer termowizyjnych i kamer RGB (czyli klasycznej fotografii). Przełomowy pomysł polegał na połączeniu wykrycia zwierzęcia (sensory termalne)

Ryc. 1. Detekcja termalna (A) i identyfikacja optyczna (B) zwierzyny w trakcie inwentaryzacji z powietrza (materiały SmallGIS).

A

B

z jego identyfikacją gatunkową (sensory optyczne) – ryc. 1. Możliwe to było dzięki wykorzystaniu ultralekkich samolotów, które mogły unieść duże kamery i komputery pokładowe do zapisu danych.

Zalety tej metody dostrzegła Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie, która już kilkukrotnie zlecała oszacowanie liczebności zwierzyny. Np. w 2016 r., podczas zaledwie 15 godzin lotu, wykonano ocenę liczebności zwierzyny na obszarze 10 Łowieckich Rejonów Hodowlanych RDLP tamtejszej dyrekcji (ryc. 2). Zarejestrowana powierzchnia wyniosła ok. 33 000 ha, powierzchnia wnioskowana ok. 422 000 ha, zidentyfikowano 3 634 zwierząt różnych gatunków, raport końcowy obejmował szczegółowe statystyczne wyliczenia dla każdego ŁRH i gatunku.

Kilkunastoletnie doświadczenia pozwoliły na praktyczne określenie mocnych stron i ograniczeń tej technologii. Mocne strony to:

- niepodważalność i obiektywność wyników (dokumentacja obrazowa do wglądu) oraz wykorzystanie zaawansowanego aparatu naukowo-technicznego,
- „bezinwazyjność" badań,
- możliwość prowadzenia badań w każdym, nawet bardzo trudnym lub niedostępnym terenie (bagna, trzcinowiska, młodniki, grodzenia, tereny podmiejskie),
- uniknięcie wielu czynników wpływających na wiarygodność metody pędzeń próbnych („czynnik ludzki"),
- wysoka wydajność metody (rejestracja do 15 000 ha na samolot/dzień, czyli wnioskowanie dla 75 000 ha powierzchni całkowitej – 20% próbkowania),
- relatywnie niskie koszty (1 godzina lotu zastępuje ok. 8 000 godzin pracy ludzi),

- możliwość uzyskania wielu dodatkowych wskaźników populacyjnych.

Ograniczenia metody związane są głównie z czynnikami pogodowymi, a mianowicie koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa lotu i równocześnie odpowiednich warunków rejestracji. W odniesieniu do dzika metoda teledetekcji niedoszacowuje liczebność populacji (jest to przede wszystkim efekt znikomej aktywności dziennej tych zwierząt i tendencji do przebywania w miejscach ukrytych i dobrze zamaskowanych), jednak i tak dostarcza bezdyskusyjnie najlepszych danych o minimalnej liczebności.

Ryc. 2. Inwentaryzacja zwierzyny wykonana lotem korytarzowym nad wybranymi kompleksami leśnymi w RDLP Krosno (15 godzin lotu). Punkty obrazują położenie zidentyfikowanych zwierząt rozpoznanych co do gatunku (dzik kolor różowy, jeleń - brązowy, sarna - czerwony).

Wydawałoby się więc, że został dokonany przełom technologiczny i należy tylko metodę dopracować, zwiększyć czułość i dokładność rejestracji, a przez to wiarygodność oceny inwentaryzacji zwierzyny. Jednak z przyczyn, których mogę się tylko domyślać, decydenci absolutnie nie są zainteresowani jej wykorzystaniem. Zamiast tego zaczęto forsować inne pomysły, których już wejściowe ograniczenia powinny je dyskwalifikować jako potencjalną technologię do liczeń wielkopowierzchniowych. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) w latach 2015-2017 sfinansowało projekt konsorcjum Muzeum i Instytutu Zoologii PAN oraz firmy Taxus o wykorzystaniu dronów i termowizji jako metody monitoringu kopytnych. Wyniki projektu pokazały, że zaproponowana technologia nie nadaje się do wielkopowierzchniowych inwentaryzacji, które trzeba wykonać w krótkim czasie, a jedynie do liczeń na ograniczonych obszarach.

Ponadto, jak stwierdzili sami autorzy w publikacjach, wątpliwa może być identyfikacja zwierząt, szczególnie w przypadku mniejszych gatunków kopytnych i wykorzystaniu mniejszych dronów. Do tego dochodzi bardzo czasochłonny i długi proces analizy tysięcy zarejestrowanych obrazów.

Od 2018 r. NCBiR finansuje też bardzo duży i kosztowny projekt konsorcjum, którego liderem jest Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych pod renesansowym tytułem „Zastosowanie innowacyjnych i efektywnych metod i technologii umożliwiających wykrycie watah dzików, identyfikacji osobników z objawami klinicznymi ASF w naturalnym terenie ich występowania". Za ponad 11 milionów złotych wnioskodawcy zadeklarowali cele badawcze, których osiągnięcie powinno rozwiązać wszystkie nasze problemy z inwentaryzacją zwierzyny, a szczególnie dzików, oraz być światowym przełomem technologicznym w walce z ASF. Projekt ten ma trwać do końca 2021 r. i z niecierpliwością wyglądam jego wyników. Chociaż moje doświadczenie podpowiada mi, że się zawiodę.

Instytut Ochrony Przyrody PAN i firma SmallGIS od kilku już lat usiłują przekonać decydentów, że wielokrotnie przetestowana i sprawdzona w praktyce technologia teledetekcji powinna być szeroko stosowana w praktyce łowieckiej. Jednak bez jakiegokolwiek reakcji z ich strony. Dlatego teraz, kiedy Pan Wicepremier Henryk Kowalczyk zadeklarował na spotkaniu z rolnikami w Pułtusku, że *„gdzieś koniec marca będzie taki czas, kiedy rozliczymy się wszyscy wzajemnie z tych naszych zobowiązań"*, po prostu nie mogę doczekać się marca…

prof. dr hab. Henryk Okarma
biolog, pracownik naukowy Instytutu Ochrony Przyrody PAN i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się ekologią zwierząt, biologią łowiecką i ochroną przyrody. Autor licznych prac naukowych i książek dotyczących łowiectwa

Krzysztof Marceli Kadlec

ADAM WROŃSKI – krakowski „POLSKI STRAUSS”

Adam Wroński.

Nazywano go „polskim Straussem”, tak samo jak działającego w tym samym czasie Leopolda L. Lewandowskiego – warszawskiego skrzypka, dyrygenta orkiestr rozrywkowych i kompozytora. Krakowski „polski Strauss” pozostawił po sobie pokaźny dorobek kompozytorski. Znalazły się tam marsze, polki, mazury, walce, kadryle, galopy. Uważany jest za najlepszego przedstawiciela formy mazura zaraz po Stanisławie Moniuszce. Jaką trzeba było mieć olbrzymią twórczą inwencję, jaki talent, by po tym słynnym mazurze z „Halki” stworzyć na tym polu coś nowego i do tego oryginalnego. Udało się to Adamowi Wrońskiemu (1850-1915), dzisiaj nieco zapomnianemu. Na przełomie XIX i XX wieku był niezwykle popularnym kompozytorem tańców, zdolnym skrzypkiem, dyrygentem orkiestr wojskowych, orkiestr zdrojowych i miejskich. Stworzona przez niego orkiestra symfoniczna znacząco przyczyniła się do rozwoju życia muzycznego ówczesnego Krakowa. Na koncertach propagował najnowsze dzieła współczesnych kompozytorów, wspomagał amatorski ruch. Z czasem zespół stał się stałą orkiestrą Teatru Starego akompaniując do przedstawień oraz koncertując w antraktach. Działo się to za czasów działalności Stanisława Koźmiana, artystycznego kierownika krakowskiej sceny. W miesięczniku „Orkiestra” z 1935 roku tak o nim pisał muzykolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józef Reiss:

Najbardziej atrakcyjną chwilą dla Krakowa był zawsze koncert zimowy, na którym Wroński wykonywał świeżo skomponowane tańce na karnawał. W Sali Saskiej grała więc orkiestra miejska najnowsze walce, mazury, galopady i polki Wrońskiego, przyjmowane z niezwykłym aplauzem publiczności. A w kilka dni później zapobiegliwy wydawca krakowski S. A. Krzyżanowski wystawiał w oknie swej księgarni wydrukowane już najświeższe nowości Wrońskiego, które natychmiast rozchwytywano. A w ilu egzemplarzach rozchodziły się tańce Wrońskiego, świadczy o tym popularny walc „Na falach Wisły”, który doczekał się pięćdziesięciu wydań!

Nie tylko w Krakowie działał Wroński. „Polskiego Straussa” znała i uwielbiała publiczność Lwowa i Rzeszowa. Znany był zarówno w Krynicy jak i Kołomyi, i wielu innych miastach. Należał do wielkich krzewicieli polskiej kultury muzycznej na terenie mniejszych ośrodków Małopolski i Kresów. O polskim patriocie walczącym muzyką o naszą narodową tożsamość wspomina prof. Reiss:

W każdej uroczystości narodowej, czy to ku czci walki powstańczej czy na „wieczorach mickiewiczowskich” brał udział chór i orkiestra i kwartet pod kierunkiem Wrońskiego: Pieśń polska wsączała w duszę pokolenia i kult muzyki i świadomość narodową i otuchę przyszłości. A te wszystkie bezcenne wartości były zasługą skromnej i cichej jednostki.

Pozostawił po sobie ponad 250 kompozycji. Zdecydowana większość nosiła jakiś tytuł, a z nich samych można byłoby stworzyć charakterystyczny obraz epoki z jej kulturą obyczaju. Kilka kompozycji poświęcił też Stołecznemu Królewskiemu Miastu i jego mieszkańcom. Jest jeden utwór na skrzypce i fortepian „Pożegnanie Krakowa” op. 91 z około 1918 roku oraz kilka mazurów na fortepian solo: „Mazury krakowskie”, „W Parku Krakowskim” czy „Krakowskie Zuchy” op. 179 dedykowany Józefowi Zollowi z około 1900 roku.

Karta tytułowa rękopisu mazura „Krakowskie Zuchy”

W tym muzycznym bogactwie Adama Wrońskiego znalazły się trzy utwory nawiązujące do tematyki łowieckiej. Jako pierwszy ukazał się około 1880 roku w znanym krakowskim Wydawnictwie S. A. Krzyżanowskiego „Marsz myśliwski” w układzie na fortepian, dedykowany wytrawnemu nemrodowi, księciu Stefanowi Lubomirskiemu (1862-1941). O księciu krążyła pogłoska, że znał i polował we wszystkich najlepszych łowiskach w Rzeczpospolitej. „Marsz myśliwski” jest przykładem muzyki ilustracyjnej. Wrońsk w charakterystyczny sposób za pomocą dźwięków fortepianu oddaje odgłosy rozlegające się podczas polowania. Są one na tyle sugestywne, że słuchacz bez problemów potrafi sobie wyobrazić przebieg łowów. Na dodatek kompozytor podaje pod nutami jeszcze wyjaśniającą informację słowną, co ilustruje określony fragment muzyczny.

Do jednych z najpopularniejszych form tanecznych XIX wieku należał galop. Ten szybki towarzyski taniec w takcie parzystym (2/4), naśladujący cwał, ma oprócz konotacji jeździeckich również łowieckie. Nie mogło zabraknąć tańca w repertuarze orkiestr miejskich a tym bardziej orkiestr kurortowych. Tego chciała słuchać publiczność. Stąd tyle galopów znalazło się w dorobku kompozytorskim naszego świetnego melodysty Wrońskiego.

Jednym z nich jest „Celny strzał" z około 1892 roku, poświęcony „Wielmożnemu Panu Józefowi Abramowiczowi". Kim był obdarowany, trudno dociec.

Być może chodziło o pośmiertne uhonorowanie Herkulana Józefa Abramowicza (1805-1873) byłego dyrektora teatru w Wilnie. Nuty kompozycji ukazały się w Wydawnictwie Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie. Ostatnim utworem fortepianowym o myśliwskim charakterze jest także galop „Pif! Paf!". Kompozycja ukazała się w krakowskiej oficynie Krzyżanowskiego około roku 1892. Wroński zadedykował ją swojemu byłemu uczniowi „Panu Antoniemu Zollowi". Antoni Zoll (1870-1941) pochodził ze znanego prawniczego rodu. Znalazło się w nim kilku zacnych nemrodów: był dziadek – Józef Chrystian, snujący opowieści o polowaniach na kuropatwy, później był ojciec – Fryderyk i wujowie – Zygmunt i Karol. Ci ostatni doskonalili umiejętności łowieckie młodego chłopca.

Jak się okazało, zrobili to doskonale, bo zaledwie dwunastoletni Antek strzelił sprzed nosa towarzyszom łowów dwa lisy. Zgodnie ze starą łowiecką tradycją odbył się chrzest myśliwski. Z premedytacją wysmarowali farbą twarz fryca i do tego kazali jeszcze wąchać zapach fiołków. *(dla wyjaśnienia: fryc to mało doświadczony, początkujący myśliwy, a fiołek to gruczoł zapachowy znajdujący się nad nasadą lisiej kity, wydzielający tłustą ciecz o zapachu piżma).*

Osobowość Antoniego Zolla barwnie scharakteryzował Kornel Makuszyński w „Kartkach z kalendarza" pisząc:

Wedle rodzinnej tradycji i ten Antoni był doktorem praw i urzędnikiem, który w imieniu Franca Józefa paradował w Pirogu i przy takiej szpadce, na której można było piec kurczęta. Te godności miał jednak w pięcie. Cały Lwów znał i miłował tego wybornego pomyleńca, co urzędował kilka dni w miesiącu, a resztę czasu chytrze wyłudzonego cesarzowi Francowi, obracał na najdziwniejsze zajęcia. Antek Zoll polował, malował, fotografował, śpiewał, grał i last not least – w zastraszającym tempie niszczył dobre piwnice. Nieodłączna para Adam Didur i Antek Zoll, znana była powszechnie, jeden światowej sławy bas, drugi wspaniały, choć amator baryton.

[…] *Dnia jednego wraz z Didurem odwiedzili mnie w Zakopanem. Źli ludzie, plotkarze z wyparzonymi pyskami, opowiadali, że w promieniu dwudziestu kilometrów zabrakło wtedy wina. Z dziesięciu kilometrów plotka zrobi zawsze dwadzieścia…*

W łowieckiej galopadzie – jak nazywa ją prof. Reiss – nie ma jakichś zdecydowanych muzycznych akcentów myśliwskich. Jedynie w kilku miejscach środkowej części (Trio) pojawiają się krótko rzucone akordy mające imitować strzały. O łowieckim charakterze kompozycji mówi nam grafika karty tytułowej nut przedstawiająca scenę z polowania na zające.

Nuty „Marsza myśliwskiego" i galopu „Pif! Paf!" Adama Wrońskiego wraz z zapisem dźwiękowym (mp3) znaleźć można na stronie internetowej www.muzyka.mysliwska.pl .

„ Celny strzał" - karta tytułowa

„Pif! Paf! Galop" - karta tytułowa

Krzysztof Kadlec
Członek Komisji Kultury ZO PZŁ w Poznaniu, przewodniczący Komisji Muzycznej Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, prezes Oddziału Poznańskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej, kawaler, kompozytor utworów muzyki łowieckiej, myśliwy.

Dawne polowania: *Spingarda i Sciopon* we włoskiej tradycji łowieckiej

Beata Malczewska

Jak bardzo współczesne łowiectwo różni się od dawnego można się dowiedzieć nie tylko z ksiąg historycznych, opisów kronikarzy o wymarłych turach czy walkach zniedźwiedziem, ale nawet z opowiadań starszych kolegów myśliwych, którzy znają techniki polowań dziś już niepraktykowane i powoli odchodzące w zapomnienie.

Dziś chciałabym opowiedzieć o jednej z metod polowań na pióro, którą stosowano we Włoszech jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, a której nie znano na naszym terenie, a mianowicie chodzi o polowania ze strzelbą *spingardą* oraz jej weneckim odpowiedniku *sciopon.*

Jeśli miałabym w jednym zdaniu scharakteryzować łowiectwo Półwyspu Apenińskiego, to bez wahania powiedziałabym, że jest to myślistwo ptasie w szerokim tego słowa znaczeniu: od drozdów, z których przyrządza się wyśmienity rosół, poprzez turkawki, kaczki i gęsi, aż do słonki zwanej pieszczotliwie „królową lasu" (*Regina del bosco*), stanowiącej symbol włoskiej *ars venandi*. Ta specyficzna kultura łowiecka odzwierciedla się również w ich języku łowieckim ogólnowłoskim i dialektalnym, gdzie istnieje rozbudowana terminologia dotycząca nazewnictwa ptaków, ich szczegółów budowy anatomicznej, nazw stada, urządzeń i metod łowieckich nieznanych polskiemu myśliwemu.

Polowania na ptactwo wodne od wieków dominowały na terenach północych, północno-wschodnich oraz centralnych Włoch, które charakteryzują się mnogością jezior (jezioro Garda, Como, Maggiore, Varese itd.), bagien (Padule di Fucecchio, Palude Brabbia, Paludi di Ostiglia itd.), obecnością laguny weneckiej oraz rzeki Padu z jej licznymi dopływami. W okresie jesienno-zimowym ptactwo migrujące z Europy Północnej zatrzymuje się na chwilowy odpoczynek lub zimuje na podmokłych terenach Włoch.

Luigi Ugolini (1891 - 1980) – autor wielu opowiadań i podręczników sztuki łowieckiej - wymienia aż 27 gatunków kaczek (między innymi: krzyżówkę, cyrankę, rożeńca, świstuna, czernicę, hełmiatkę, krakwę, gęgoła, uhlę, kamieniuszkę) oraz 7 gatunków gęsi (gęgawę, zbożową, białoczelną, gęś małą, berniklę białolicą, berniklę obrożną oraz berniklę rdzawoszyjną), na które polowali myśliwi. Wbrew ogólnej opinii, gęsi stanowiły dość rzadki element podmokłych zakątków Lombardii, Veneto, Toskanii czy Apulii. Niższa frekwencja gęsi była skutkiem intensywnych zmian w rolnictwie (między innymi osuszaniem bagien), a także wynikała ze stopniowego wzrostu średnich rocznych temperatur powietrza. Statystyki oraz literatura łowiecka potwierdzają, że liczebność gęsi na terenach Włoch zwiększała się w latach o niższej niż zwyczajowo tempeturze powietrza.

Schwytanie *becchi piatti* (płaskodziobów) nie było łatwe i pobudzało kreatywność myśliwych. Wśród kilku metod odstrzału ptactwa wodnego jedną z bardziej znanych było polowanie za pomocą masywnej *spingardy* używanej do lat siedemdziesiątych XX wieku. *Spingarda* była rodzajem strzelby, która pod względem kalibru (kaliber śrutowy 4, 8, 10) i zastosowania mogła by być przyrównywana do naszej gęsiarki - broni o lufach dłuższych niż standardowe i najczęściej o pełnych czokach, stosowanej w polowaniach na przelotach oraz ciągach gęsi czy kaczek.

Znane były dwa rodzaje jednolufowych i dwulufowych *spingard*:

- spingardy na stałe zamontowane do łódek - wykorzystywane na jeziorach, na rzece Pad oraz na obszarach zalewowych. Jej kaliber wynosił od 32 do 51 mm, zaś długość lufy wahała się od 180 cm do aż 4 – 5 metrów długości;

- spingardy naramienne - mniejsze i bardziej poręczne, z których oddawano strzały z czatowni i stanowisk niepływających, stosowane najczęściej w centralnych Włoszech oraz na małych akwenach wodnych i toskańskich bagnach. Ta broń miała kaliber 8 (strzelby dwulufowe) lub kaliber 4 w przypadku jednorurek. Długość lufy wahała się od 80 do 100 cm.

Spingardy naramienne stosowano do polowań indywidualnych z zasiadki, natomiast w polowaniu ze *spingardą* na łódce uczestniczyło najczęściej dwóch myśliwych, z których jeden zajmował się wiosłowaniem, a drugi skupiał się na oddaniu strzału. Łódki te liczyły około 7 metrów długości i 1,5 metra szerokości. Charakteryzowały się szerokim, płaskim dnem, które pozwalało na to, aby myśliwi zbliżając się do ptactwa, mogli leżeć nisko i pozostać niezauważonymi.

Cała sztuka nie polegała tylko na celnym trafieniu, które było ułatwione ze względu na duży kaliber strzelby, ale na odpowiednim podpłynięciu i przywabieniu ptactwa za pomocą bałwanków i krykuchy, zwanych na nizinie padańskiej ogólnym terminem łowieckim *gioco*.

Myśliwi bez pośpiechu i gwałtownych

ruchów podpływali do stada i w momencie gdy spłoszone podrywało się do lotu, oddawali strzał. Widok kłębiącego się dymu i towarzyszący huk przywodziły na myśl armatę, gdyż wystrzał z tej olbrzymich rozmiarów broni kładł jednorazowo kilkadziesiąt, a nawet i kilkaset ptaków. Gdy opadła chmura dymu myśliwi podpływali i za pomocą klasycznej strzelby skracali cierpienia rannym ptakom.

I choć polowania były widowiskowe ze względu na niepowtarzalne doznania akustyczne oraz percepcyjne związane z obcowaniem z mnogością gatunków ptactwa wodnego, florą wodną, zmieniającym się o różnych porach dnia kolorytem wody, to niestety, były to łowy nader krwawe i mało etyczne, skutkujące niszczeniem całych stad, cierpieniem zwierzyny i częstym marnowaniem tusz. Z tej przyczyny w 1968 roku we Włoszech wprowadzono zakaz polowań ze *spingardą* i ostatecznie strzelby kalibru 4, 8 i 10 wyszły z użycia w latach 70. XX wieku. Problem wyniszczania populacji poprzez niedostosowanie kalibru broni do wymiarów zwierzyny i w konsekwencji, stopniowe wycofywania „dużych strzelb" z użytku, obserwowano nie tylko na Półwyspie Apenińskim, ale też w innych częściach Europy i świata. Wspomina o tym Marek Czerwiński w książce „Broń, strzelectwo i łowy" (wyd. Bellona, Warszawa, 2011):

„Najpierw umierały kalibry bardzo potężne, bo znikały wielkie populacje dzikich kaczek czy gęsi. Odeszły w mrok ekstremalnie silne naboje kalibru 2, 4 i 8, które chyba najdłużej utrzymały się w Afryce. Nazywamo je tam żartobliwie „strzelbami obosiecznymi", bowiem kładły zarówno słonia czy bawołu, jak i strzelca – tego ostatniego bowiem swoim odrzutem".

Podobne odczucia towarzyszyły włoskim myśliwym, którzy w swoich opowiadaniach i wspomnieniach relacjonują, iż jednym trafnym strzałem kładli na przykład, 34 krzyżówki, a huk i dym był tak ogromny, że *spingarda* była potocznie nazywana „armatą" (*cannone*). Należy dodać, że ówczesne polowania były nie tylko formą pasji i kontaktu z naturą, ale przede wszystkim jednym ze sposobów utrzymania rodziny. Dzięki upolowanemu ptactwu myśliwy mógł wyżywić rodzinę lub sprzedać mięso i wesprzeć budżet rodzinny.

Analogiczne polowania odbywały się na wodach laguny weneckiej. Tamtejsi myśliwi do uśmiercania ptactwa używali zwanej w dialekcie weneckim *sciopon*, czyli gondoli, do której na stałe montowano strzelbę w typie spingardy. Wenecka strzelba miała wielowiekową tradycję. Przed wynalezieniem broni palnej w XV wieku, termin *sciopon* był używany w kontekście łódki, w której trzech lub czterech myśliwych polowało za pomocą łuku. Zostało to uwiecznione na obrazie zatytułowanym „Polowanie w lagunie" pędzla weneckiego malarza Vittorio Carpaccio (1465 – 1526) stworzonym w latach 90. XV wieku. Obecnie dzieło to znajduje się w zasobach Muzeum J. Paula Getty'ego w Los Angeles. Bardziej współczesna wersja *sciopon* stanowi łódkę ze strzelbą, którą pływały dwie osoby: jedna manewrowała gondolą za pomocą dwóch wioseł, a druga strzelała. Zbliżając się do stada ptaków myśliwi chowali duże wiosła i wyciągali jedno, krótkie, zwane w dialekcie *paìna* lub *pénola* i w pozycji leżącej przygotowywali się do strzału.

dr Beata Malczewska
adiunkt w Katedrze Językoznawstwa Włoskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, językoznawca, badacz języka i kultury łowieckiej polskiej i włoskiej. Członek PZŁ od 2021 roku. Związana z KŁ „Knieja" w Krakowie, członek Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej (Oddziału Rzeszowskiego)

Kilka słów o *ekslibrisie* – jego historii, właścicielach i twórcach oraz kolekcjonerach (III)

Ryszard Marian Wagner

Po załamaniu się w październiku 1939 roku kampanii obronnej armii polskiej, terytorium Rzeczypospolitej Polskiej zostało zaanektowane i poddane okupacji niemieckiej i sowieckiej. Władze okupacyjne obydwu mocarstw poddały społeczeństwo polskie restrykcyjnym zarządzeniom i rozporządzeniom, określającym zakres funkcjonowania życia społecznego. Ostrze regorystycznego prawa zostało skierowane przede wszystkim przeciwko humanistom – ludziom sztuki, literatom, pracownikom oświaty i bibliotekarzom – tym wszystkim, którzy mogli mieć wpływ na kształtowanie świadomości i morale zniewolonego polskiego społeczeństwa.

Wprowadzenie tych surowych przepisów prawnych spowodowało, że wielu twórców zostało zmuszonych do kontynuowania swojej działalności arWtystycznej w konspiracji. W 1940 roku, z inicjatywy znanego propagatora sztuki graficznej Tadeusza Lesznera, w Warszawie powstało konspiracyjne Koło Miłośników Grafiki i Ekslibrisu, w skład którego weszło wielu wybitnych artystów grafików. W 1943 roku członek Koła, artysta formatu europejskiego, Stefan Mrożewski, wykonał dla Tadeusza Lesznera, techniką drzeworytniczą, znakomity pod względem artystycznym i warsztatowym ekslibris, będący odniesieniem do dzieła Stefana Żeromskiego *„Puszcza jodłowa”*. W tym samym roku Stanisław Dąbrowski, będący również członkiem Koła, wykonał dla Zygmunta Lewickiego, techniką dwu-

Ekslibris Tadeusza Lesznera
Stefan Mrożewski, drzeworyt, 1943 r.

Ekslibris dra Zygmunta Lewickiego
Stanisław Dąbrowski, linoryt dwubarwny 1943 r.

Księgozbiór Oficerskiego Obozu Jeńców, Woldenberg
ppor. Marian Stępień, drzeworyt, 1942 r.

barwnego linorytu, księgoznak o charakterze łowiecko-heraldycznym.

Po kapitulacji armii polskiej na przełomie września i października 1939 roku kilka tysięcy oficerów polskich stało się jeńcami niemieckich oflagów i sowieckich łagrów. W obozach jenieckich, które poddane zostały kontroli inspektorów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, osadzeni oficerowie zachowali status jeńców wojennych. Status ten, w myśl międzynarodowego prawa, pozwalał im na organizowanie obozowego życia sportowego, naukowego, szkoleniowego, kulturalno-oświatowego i artystycznego, w tym plastycznego. Z bogactwa wielu dziedzin sztuk plastycznych, uprawianych w obozach jenieckich, niezwykle wysoki poziom artystyczny osiągnęła grafika w największym oflagu dla alianckich oficerów, w Woldenbergu. Szczególnie grafika o tematyce łowieckiej, w tym użytkowa: twórczość i powielanie ekslibrisu. Również wysoki poziom artystyczny osiągnęła twórczość grafiki artystycznej i użytkowej o tematyce łowieckiej w Oflagu VI Dorsten. Za przykład mogą posłużyć księgoznaki: pierwszy - wykonany w 1942 roku przez por. Stanisława Michalickiego dla inicjatora artystycznego życia obozowego, kpt. Józefa Władysława Kobylańskiego, z motywem dzikich kaczek, oraz drugi - z upolowanym kozłem szpicakiem, sztucerem, zamkniętą książką oraz szeregiem krzyży Virtuti Militari (w górnej części ekslibrisu) i zaprzęgiem artyleryjskim (w dolnej jego części) dla płk. Nowaka, wykonany przez ppłk. Krzyżanowskiego.

Po 1945 roku przed inicjatorami odbudowy sztuki polskiej stanęło olbrzymie wyzwanie, tym bardziej trudne, że ich działalność została poddana wszechstronnej kontroli restrykcyjnego aparatu władzy, narzuconego naszemu państwu siłą, podporządkowującego sobie ze względów ideologicznych i politycznych każdą dziedzinę życia społecznego. Plan rozwoju sztuki graficznej oparto wówczas na fundamentach dorobku artystycznego wybitnych przedwojennych drzeworytników: Stanisława Osto-i-Chrostowskiego i Edwarda Kuczyńskiego. Dla artystycznego rozwoju ekslibrisu (opartego na tym rodzaju sztuki graficznej), który na przestrzeni upływających lat zyskał dużą popularność, nastał znakomity czas, który trwał do końcowych lat 60. ubiegłego wieku.

Od tego czasu na „charakter” znaku książkowego wpłynęły inne dziedziny sztuki, w tym przede wszystkim malarstwo. Ekslibris stał się indywidualną wypowiedzią artystów, a wykonywano go różnymi technikami warsztatowymi (w tym własnymi). Z biegiem upływającego czasu w środowisku twórczym animatorów tej dziedziny sztuki nastąpiło dość szerokie odejście od szlachetnych technik graficznych, wymagających dużych zdolności manualnych i nakładu pracy: miedziorytu, suchorytu, akwaforty, akwatinty, drzeworytu, a nawet cynkotypii i litografii, na rzecz nowoczesnych technik komputerowych w tworzeniu i powielaniu księgoznaków.

Pod względem tematycznym w dalszym ciągu myśliwi-bibliofile preferowali w swoich ekslibrisach: mitologiczną boginię lasu i łowiectwa Artemidę (łac. Diana), europejski fenomen kulturowy - legendę o św. Hubercie, piękno i urok polowań z minionych historycznie epok. Ponadto cenili sobie ekslibrisy ukazujące ich zaangażowanie w hodowlę, ochronę i introdukcję gatunków łownych, zagrożonych wyginięciem. Inną grupę stanowiły księgoznaki ukazujące nadzwyczajne piękno zwierzyny dane jej przez

MITOLOGII GRECKO-RZYMSKIEJ

Ekslibris Edwarda Towpika
Hanna Głowacka, sucha igła, akwatinta, 2010 r.

Ekslibris Carla Jänicke
Olaf Gulbransson, cynkotypia, XX w.

LEGENDY O ŚW. HUBERCIE

Ekslibris Franza Schöniana
N.N., akwaforta dwubarwna, akwatinta, XX w.

naturę. Można do niej także zaliczyć ekslibrisy myśliwych - bibliofilów o głębokiej, szerokiej, wiedzy przyrodniczej, zafascynowanych pięknem i urokiem niezliczonych gatunków świata ptasiego, z których wiele zostało wprowadzonych do kanonu znanych i szeroko społecznie akceptowanych symboli. Niezwykle ciekawymi pod względem tematycznym – ze względu na wprowadzoną w nie bogatą symbolikę i podteksty – stały się księgoznaki z „kluczem", w których odczytanie przesłania, bez głębszej znajomości idei, którymi kierował się artysta i zamawiający księgoznak myśliwy - bibliofil jest ryzykowne, a nawet niejednokrotnie niemożliwe. Ciekawą grupę stanowiły ekslibrisy z humorem, żartem, a nawet ironią, odnoszącymi się do tej części braci łowieckiej, która pozbawiona jest predyspozycji myśliwskich.

W obecnych czasach, mimo, że zainteresowanie ekslibrisem jako artystycznym znakiem własnościowym książki w szerszym zakresie zanikło, w dalszym ciągu dla

Ekslibris Hubregta P. BongersSchöniana
Wojciech Jakubowski, miedzioryt, 1959 r

ORNITOLOGII

Ekslibris Włodzimierza Puchalskiego
Jan Rychułkowski, cynkotypia, 1944 r.

Ekslibris Karola Bunscha
Adam Bunsch, drzeworyt, 1948 r.

SYMBOLKI Z RÓŻNYCH OBSZARÓW KULTUROWYCH

Ekslibris Stefanie Heyer
Silke Heyer, cynkotypia, 2. połowa. XX w.

Ekslibris Pierre Rinn
Elfriede Weidenhaus, 2. połowa XX w.

HUMORU ŁOWIECKIEGO

Ekslibris Paula Leuschnera
Carl Streller, akwaforta z akwatintą, XX w.

Ekslibris inż. Jana Karaska
Bohuslav Knobloch, litografia 4 barwna, 1994 r

dość licznej grupy myśliwych-bibliofilów, entuzjastów tej dziedziny sztuki, księgoznak pełni swoją szlachetną funkcję, wpisaną w wielowiekową tradycję. Dla tych osób często ekslibrisy wykonują, na wysokim artystycznym i warsztatowym poziomie, znakomici artyści-graficy. Wykonują je zarówno starymi, szlachetnymi technikami graficznymi: miedziorytem, suchą igłą, akwafortą, drzeworytem, litografią itd., jak i też współczesnymi, w tym generowanymi komputerowo. Za przykład mogą posłużyć księgoznaki:

Ekslibris Marka Wajdzika
Zuzanna Adamkiewicz projekt i wykonanie płytki pieczęci

Ekslibris Waldemara Smolskiego
Projekt: Andrzej Łepkowski, 1979 r.
Wykonanie płytki grawerskiej Tadeusz Mondkiewicz

Ekslibris Grzegorza Roszkowiaka
Sebastian Łubiński. akwaforta, 2021 r.

Ekslibris Andrzeja Patoły
Małgorzata Seweryn
projekt i wykonanie płytki pieczęci

Ekslibris z tematyką myśliwską jest częścią przebogatej kultury powszechnej, w tym narodowej. Obejmuje olbrzymie spektrum tematyczne, odsłania bogactwo wewnętrznych przeżyć i emocji braci łowieckiej, ukazuje jej potrzebę obcowania z książką, będącą depozytariuszem dorobku kulturowego, intelektualnego i duchowego człowieka.

Wszystkie reprodukowane ekslibrisy pochodzą z archiwum autora artykułu.

Ryszard Marian Wagner
Leśnik, myśliwy, kolekcjoner –bibliofil, publicysta. Wyróżniony Kordelasem Leśnika Polskiego, odznaczony Medalem Św. Huberta. Okręg PZŁ w Poznaniu

Myśliwskie kadry

JEDNOŚĆ Z NATURĄ

Magdalena Langer
fot. autor

O wielkiej Światowej Wystawie Łowieckiej w Budapeszcie sprzed 50 lat chodziły legendy. Ci, którzy mieli szansę ją obejrzeć, opowiadali o niej z zachwytem w samych superlatywach. Teraz my mamy możliwość zobaczyć „Świat łowiectwa i przyrody" w ekspozycji jubileuszowej zatytułowanej „One with nature", co można przetłumaczyć jako: „Jedność z naturą". Już od dłuższego czasu nurtowało wszystkich pytanie: „Jaka będzie teraźniejsza ekspozycja?". Wreszcie nadszedł oczekiwany czas. Cel dla wszystkich był jeden – Budapeszt! Nastąpiły wyjazdy indywidualne i grupowe, organizowane prywatnie lub przez poszczególne Koła Łowieckie, krótsze – na samą wystawę lub te dłuższe, połączone ze zwiedzaniem stolicy Węgier i okolic. Nasza grupa związana z Kołem Łowieckim „Szarak" ze Skały, pod kierownictwem kol. Marka Kubisa liczyła 9 osób. Po dotarciu do celu i spędzeniu miłego wieczora oczekiwaliśmy z wielkim napięciem następnego poranka.

Przed godziną 10:00 meldujemy się przed wejściem na teren Centrum Konferencyjno-Wystawienniczego Hungexpo przy ulicy Albertirsai 10. I już tutaj czeka nas pierwsze zaskoczenie – wielojęzyczny tłum czekający spokojnie na otwarcie Centrum. Ogromna brama, przedstawiająca głowę byka, wykonana z niewiarygodnej liczby zrzutów jeleniowatych, pobudza naszą wyobraźnię. Symboliczne przejście przez nią jest zapowiedzią czekających nas wrażeń. Wystawa mieszcząca się w 6 wielkopowierzchniowych nowoczesnych pawilonach wystawienniczych podzielona jest na poszczególne działy tematyczne.

W Międzynarodowym Pawilonie A mieliśmy możliwość podziwiania ekspozycji z wielu krajów w jednym miejscu ("The whole world can be viewed in a single walk"). Tutaj znajdowały się stoiska promujące lokalne łowiectwo. Tam też było okazałe stoisko polskie.

W Pawilonie C znalazł miejsce Salon Innowacji, w którym nieprzerwanie odbywały się prezentacje i konferencje na temat przyszłości łowiectwa i przyrody ("An exhibition and a conference on the future of hunting and nature"). Tu dyskutowano o bioróżnorodności oraz zrównoważonym użytkowaniu przyrody.

Pawilon D poświęcony ochronie siedlisk wodnych obok rekonstrukcji tychże, zawierał gigantyczne akwaria z trzema tysiącami ryb należących do prawie 50 gatunków ("Giant aquarium with 3000 fish from nearly 50 species"). Ten pawilon cieszył się ogromnym zainteresowaniem, szczególnie wśród dzieci i młodzieży.

Ekspozycja w Pawilonie F stanowiła prawdziwą podróż w czasie umożliwiającą zwiedzającym zapoznanie się z tradycyjnymi metodami łowieckimi. Można tu było dowiedzieć się sporo o łucznictwie, sokolnictwie, broni odprzodowej czy też myśliwskim użytkowaniu chartów i koni ("Archery, muzzleloadaer guns, sighthounds, falconry and horses: a true journey through time with traditional hunting methods"). Równie wielkim powodzeniem cieszył się Pawilon G zawierający bogaty zbiór trofeów z ogromną liczbą poroży, nieprawdopodobnych przykładów taksodermii oraz sprzętu wykorzystywanego na świecie do celów łowieckich począwszy od broni, a na samochodach terenowych i dronach kończąc ("Trophies, dioramas, taxidermy and hunting equipment from all over the world"). Można też było tutaj przyjrzeć się pracy preparatorów.

Wreszcie Pawilon H zapraszał na ekscytujący spacer przez tysiącletnią historię Węgier, ze szczególnym uwzględnieniem roli łowiectwa („A spectacular and exhilarating walk through a thousand years of a Hungarian history").

Głównym pawilonom towarzyszyły mniejsze: z wystawą malarstwa o tematyce przyrodniczej, historyczny zawierający m. in. fotografie z dawnych polowań. Znajdował się tu także punkt Poczty Węgierskiej oferujący okolicznościowe serie znaczków. Na terenie Hungexpo znalazły się również miejsca, w których serwowane były nie tylko myśliwskie przekąski, ale i smakowite napitki. W trakcie całodniowego zwiedzania

wystawy znaleźliśmy czas, aby odpocząć i posilić się specjałami węgierskiej kuchni, zdążyliśmy zakupić również przedmioty upamiętniające wystawę, jak na przykład wspomniane znaczki, katalogi wystawy i wydawnictwa związane z łowiectwem oraz pamiątkowy medal.

Każdy z krajów uczestniczących w wystawie mógł się zaprezentować bardziej okazale, niż na stałej ekspozycji, w jeden określony dzień. Dla Polski był to 27 września, w którym to dniu wokół naszego stoiska zgromadziły się tłumy zwiedzających. Polskie stoisko, przygotowane przez Lasy Państwowe, Polski Związek Łowiecki oraz Ministerstwo Klimatu i Środowiska stało się wówczas centrum wydarzeń. Władze polskie były reprezentowane przez Łowczego Krajowego kol. Pawła Lisiaka oraz członków Zarządu Głównego PZŁ kol. Ewę Kraskę i kol. Damiana Przestackiego. W inauguracji uczestniczyli także Edward Siarka, wiceminister Klimatu i Środowiska, Józef Kubica, pełniący obowiązki dyrektora generalnego PGL Lasy Państwowe oraz pełnomocnik węgierskiego rządu do spraw organizacji wystawy i jednocześnie minister do spraw relacji międzynarodowych, Zoltan Kovacs. Podczas uroczystości otwarcia wystąpił reprezentacyjny zespół muzyki myśliwskiej oraz zespół sygnalistów Technikum Leśnego w Goraju. Ponadto odbył się pokaz ułożenia psów polskich ras myśliwskich, a sokolnicy zaprezentowali nasze tradycje myśliwskie. Uzupełnieniem atrakcji na polskim stoisku był poczęstunek gości myśliwskimi potrawami przygotowanymi z darów lasu.

Muszę przyznać, iż polskie stoisko trochę nas zawiodło ponieważ spodziewaliśmy się nieco innej tematyki oraz związanych z nią eksponatów. Oczekiwaliśmy wprowadzenia odbiorców w bogate tradycje i historię polskiego łowiectwa, trofeów, zbiorów kolekcjonerskich, dokumentacji osiągnięć. Natomiast obecny przekaz ukierunkowany był na edukację i ochronę zagrożonych gatunków występujących w naszym kraju. Były przygotowane materiały dydaktyczne oraz informacyjne, a także wydany w języku angielskim specjalny numer „Łowca Polskiego". Nie twierdzę, że był to, zwłaszcza w obecnej rzeczywistości, zły kierunek, niemniej jednak my jako myśliwi mieliśmy pewien niedosyt zwiedzając polskie stoisko. Oczywiście moim celem nie jest szczegółowe opisywanie eksponatów zaprezentowanych na wystawie. Zainteresowanych i dociekliwych Czytelników odsyłam do Internetu i zawartych w nim dokładnych informacji. Zachęcam również do obejrzenia zamieszczonych obok fotografii ilustrujących skalę i przestrzeń wystawy. Gwoli informacji chcę podać kilka liczb, które przedstawią ogrom tego przedsięwzięcia trwającego 20 dni, między 25 września, a 14 października 2021 roku. Już po zakończeniu wystawy oceniono, iż pełny cykl programów związanych z wystawą „One with nature" przyciągnął w sumie ponad półtora miliona odwiedzających. W centralnym miejscu imprezy, w Centrum Konferencyjno-Wystawowym w Budapeszcie obejrzało ją ponad 616 tysięcy

osób, w tym 60 tysięcy uczniów. Powierzchnia wystawiennicza Hungexpo zajęła 75000 m^2, a przygotowanie wystawy trwało dwa i pół roku. Poprzednia wystawa na temat łowiectwa i przyrody, w podobnej do aktualnej skali, odbyła się również w Budapeszcie w 1971 roku.

Oczywiście każdy z nas, zwiedzających, ma prawo oceniać i wartościować ekspozycję według swoich przekonań oraz podzielić się związanymi z nią przemyśleniami. Poza dopracowaną do perfekcji estetyką i spójnością plastyczną dla mnie najważniejszy był aspekt socjologiczny. Pora zatem, aby zwrócić uwagę na fakt, który mnie niezmiernie zaskoczył i to bardzo pozytywnie. Wszyscy wiemy jaki jest stosunek naszych władz oraz naszego społeczeństwa do kwestii myślistwa, a w szczególności do kontaktu dzieci i młodzieży z polowaniami. Na Węgrzech, jak również w krajach ościennych sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Otóż, już w pierwszym momencie, kiedy podeszliśmy pod bramy jeszcze zamkniętej wystawy zobaczyliśmy wokół nas mnóstwo młodzieży; były zarówno rodziny z dziećmi, jak i całe wycieczki ze szkół średnich i podstawowych; ba, były nawet i małe dzieci sądząc z wyglądu: przedszkolaki. Bacznie je obserwowałam. Zachowanie zarówno dzieci jak i młodzieży na wystawie było zupełnie naturalne i wręcz spontaniczne. Widać było ich zainteresowanie, można było poznać, że nie tylko przyrodą, ale i te-

mat łowiectwa, który nie był im obcy. Z uśmiechami na twarzach, z ogromną ciekawością w oczach, żądne informacji oglądały zwierzęta. Nie sprawiały wrażenia niedoinformowanych czy zastraszonych widmem „morderców," za jakich w wielu nieprzychylnych łowiectwu środowiskach u nas uważani są myśliwi. Sądzę, że w tym miejscu dla kontrastu warto przypomnieć jak np. została odebrana trofeistyczna wystawa Dziadka Władka – Władysława Kamusińskiego w Kielcach czy Niepołomicach.

Na przestrzeni lat wizerunek łowiectwa zmienił się diametralnie; przybyło wspaniałych trofeów i znaczących osiągnięć, którymi chcieliby się poszczycić polscy myśliwi, ale nie mogą. Akceptowalność poczynań myśliwych wyraźnie spadła nie tylko w ciągu ostatnich 50 lat, od poprzedniej wystawy, ale w ciągu nawet ostatnich kilku lat, a łowiectwo stało się niestety niepopularne. Ogół społeczeństwa nie dostrzega całego wachlarza pozytywnych poczynań na rzecz przyrody i środowiska. Nasuwa się tu pewna uwaga. Moim zdaniem wachlarz zagadnień na temat dzisiejszego łowiectwa w Polsce zaprezentowany na naszym stoisku wynika właśnie z polityki jaką prowadzą nasze władze w stosunku do myśliwych i ich działań. Z moich własnych odczuć oraz uwag kolegów, z którymi miałam zaszczyt zwiedzać wystawę wynika, że myśliwi woleliby raczej pochwalić się osiągnięciami polskiego łowiectwa, trofeami, zbiorami, sprzętem i umiejętnościami, a to wszystko zostało na polskim stoisku pominięte.

Zmęczeni, ale pełni pozytywnych wrażeń opuściliśmy nowoczesny teren Hungexpo. Burzliwe dyskusje na temat ekspozycji trwały do późnego wieczora. Oceniliśmy, chwaliliśmy, wyszukiwaliśmy mankamenty, dzieliliśmy się swoimi wrażeniami i spostrzeżeniami. Jedno jest pewne: ta wystawa nie przejdzie bez echa. Na pytanie: „Czy warto było jechać?" Zdecydowanie odpowiadam: „Tak!" Głębokie przywiązanie do tradycji myśliwskich na Węgrzech powinno napawać nas optymizmem i pozwolić śmielej patrzeć w przyszłość. Długo będziemy wspominać czas spędzony na Światowej Wystawie, jak również towarzyszące jej spacery po Budapeszcie, który nas nieco zaskoczył, ale to już inny temat.

Magda Langer to pseudonim artystyczny Magdaleny Wilkońskiej-Klimszy. Mgr inż. entomolog, ukończyła studia podyplomowe z zakresu łowiectwa. Dyplomowany fotograf i wykładowca fotografii. Wiceprezes Krakowskiego Klubu Fotograficznego.
Posiada tytuł Artysty Fotografa RP.

KRAKOWSKIE IMPREZY KYNOLOGICZNE 2021

Ewa Dobrzyńska-Lankosz

Tradycyjnie jesienią na terenach dzierżawionych przez KŁ Żubr w Niepołomicach (obwód 92) i zarządzanych przez Nadleśnictwo Niepołomice (obwód 68 – OHZ Niepołomice) odbyły się dwie imprezy kynologiczne zorganizowane przez Okręgową Komisję Kynologiczną ZO PZŁ w Krakowie.

W sobotę, 2 października, odbył się Krajowy Field Trials im. prof. Teodora Marchlewskiego. W myśl regulaminu tego konkursu wszystkie psy, zarówno wyżły brytyjskie, jak i kontynentalne muszą pracować parami. Zadaniem startujących psów jest, zgodne z zasadami sztuki i zachowaniem stylu właściwego danej rasie, przeszukiwanie pola i wystawienie bytującego tam ptactwa łownego i ewentualnie zajęcy. Oddzielnie oceniane są wyżły brytyjskie, oddzielnie kontynentalne. Psy w wieku od 9 do 18 miesiąca życia mogą startować w klasie młodzieży (Derby), natomiast w klasie otwartej – od 9 miesiąca życia, bez określania górnej granicy wieku.

Konkurs rozpoczął się od oficjalnego otwarcia imprezy, którego dokonał przedstawiciel Naczelnej Rady Łowieckiej, Marek Wajdzik. Szczegóły organizacyjne przedstawił przewodniczący Okręgowej Komisji Kynologicznej, członek ZO PZŁ w Krakowie, Marcin Cichy.

Pracę psów oceniała Komisja Sędziów w składzie: sędzia główna: Zofia Karolczyk oraz sędziowie: Krzysztof Fryc, Dariusz Spisak, Sylwester Tułodziecki i Tomasz Wykner. W pracach Komisji uczestniczył asystent Piotr Borkowski.

W grupie wyżłów brytyjskich, w kl. młodzieży wystartowały 3 psy, a w kl. otwartej – 13 psów, natomiast wyżły kontynentalne reprezentowało 19 psów, w tym w kl. młodzieży – 3 psy, w kl. otwartej, w gr. I – 6 psów, w kl. otwartej, w gr. II – 10 psów.

W wyniku oceny psów Komisja przyznała:

w grupie wyżłów brytyjskich, w kl. młodzieży – 1 dyplom I°, 1 dyplom II°, 1 pies bez dyplomu;

w grupie wyżłów brytyjskich, w kl. otwartej – 2 dyplomy 1°, 2 dyplomy 2°, 4 dyplomy 3°, 5 psów bez dyplomów;

w grupie wyżłów kontynentalnych, w kl. młodzieży – 1 dyplom I°, 1 dyplom 3°, 1 pies – bez dyplomu;

w kl. otwartej (gr. I): 4 psy – dyplom 1°, 2 psy – bez dyplomu, (gr. II): 4 psy – dyplom I°, 4 psy - dyplom II°, 1 pies - dyplom III°, 1 pies – bez dyplomu.

Podsumowania i wręczenia dyplomów oraz nagród dokonała sędzia główna, Zofia Karolczyk, a zamknięcia imprezy – przewodniczący Okręgowej Komisji Kynologicznej, Marcin Cichy.

W następnym dniu, 3 października, obyły się XXX Próby Pracy Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras im. T. Sanickiego. W próbach, zgodnie z regulaminem, uczestniczyć mogą psy w wieku od 9 do 24 miesiąca życia. W pierwszej kolejności sprawdzana jest reakcja na strzał. Psy lękliwe nie są dopuszczane do dalszych konkurencji. Następnie w poszczególnych konkurencjach sędziowie oceniają głównie wrodzone cechy psa, w tym wiatr, pasję łowiecką, wystawianie (tylko w przypadku wyżłów), skłonność do pracy w wodzie, współpracę z przewodnikiem.

W tym roku z niepokojem odnotowano bardzo małą liczbę psów zgłoszonych do Prób Pracy. Łącznie wystartowało 5 wyżłów, w tym 1 mały münsterländer, 2 wyżły niemieckie krótkowłose, 1 wyżeł weimarski krótkowłosy, 1 wyżeł węgierski krótkowłosy oraz 2 psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze, w tym 1 cocker spaniel angielski i 1 springer spaniel angielski (poza konkurencją). W porównaniu z poprzednimi latami w przypadku wyżłów jest to spadek o ok. 70%. Prawdopodobną przyczyną jest fakt, że od niedawna do uprawnień hodowlanych Związek Kynologiczny w Polsce nie wymaga zaliczenia przez wyżły prób pracy.

Pracę psów oceniała Komisja Sędziowska w składzie: sędzia główny, Sylwester Tułodziecki oraz sędziowie: Zofia Karolczyk, Dariusz Spisak i Tomasz Wykner. W pracach Komisji uczestniczyli asystenci: Piotr Borkowski, Tomasz Kliś i Grzegorz Siwiec.

W wyniku oceny psów w grupie VII (wyżły) Komisja przyznała 4 dyplomy I°, 1 dyplom II°. W grupie: psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze Komisja przyznała 1 dyplom I°. 1 pies został wycofany.

Podsumowania i wręczenia dyplomów oraz nagród dokonali: członek NRŁ, Marek Wajdzik, sędzia główny, Sylwester Tułodziecki oraz przewodniczący Okręgowej Komisji Kynologicznej, Marcin Cichy.

Pogoda, jak zwykle, dopisała. Było słonecznie, wiał lekki wiatr o stałym kierunku, a temperatura powietrza wahała się od ok. 7^0C do ok. 18^0C. Nie zawiódł też stan zwierzyny.

Oprawę muzyczną zapewnił Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Królewscy".

Krajowy Field Trials Memoriał im. prof. Teodora Marchlewskiego
Niepołomice, 2.10.2021

WYNIKI

Komisja Sędziowska: Sylwester Tułodziecki, Piotr Borkowski

Wyżły brytyjskie
klasa młodzieży

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/3, 7 pkt., „DERBISTA”	REYNO Du Bois De La Hulaine	Pointer	2020-05-06	pies	Agata Witkowska
II stopnia	2/3, 5 pkt.	ALFA z Tarnowskiej Krainy	Pointer	2020-04-21	suka	Jan Tarnowski
--	0 pkt.	DIABOLINA OD IVANIĆA	Pointer	2020-11-20	suka	Milena Oleszczuk

Wyżły brytyjskie
klasa otwarta

Dyplom	*Lokata Liczba punktów*	*Nazwa psa*	*Rasa*	*Data urodzenia*	*Płeć*	*Właściciel*
I stopnia	1/13, 7 pkt. „TRIALER” CPC	ESSENCE OF EMPIRE Setamber (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	2017-03-16	suka	Joanna Gerung
I stopnia	2/13, 6 pkt.	SYRENA z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2020-03-12	suka	Krzysztof Sulej
II stopnia	3/13, 5 pkt.	ANNA	Pointer	2020-04-24	suka	Jacek Adamczyk
II stopnia	4/13, 3 pkt.	LEIA Scottishcoffee (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	2018-09-16	suka	Anna Kowalik
III stopnia	5/13, 2 pkt.	ASTORIA Venator Magnus (FCI)	Pointer	2019-07-31	suka	Jacek Adamczyk
III stopnia	6/13, 2 pkt.	LIWIA z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2014-07-13	suka	Magdalena Szafran & Krzysztof Sulej
III stopnia	7/13, 1 pkt	BOREASZ z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2018-03-21	pies	Mateusz Tutro
III stopnia	8/13, 1 pkt	MORTIMER CHILDREN OF THE MIST Przystanek Zacisze (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	2015-07-10	pies	Justyna Garlej
--	--	LIMBA AMAZES ME Simarilion (FCI)	Seter angielski	2016-05-21	suka	Richard & Matgorzata Grabowscy & Ewa Najsarek & Aleksandra Najsarek
--	--	BHANUMATI FOR SIMARILION Black White Passion (FCI)	Seter angielski	2019-05-22	suka	Ewa i Aleksandra Najsarek, R&M Grabowski
--	--	NOTE OF LOVE Setamber (FCI)	Seter szkocki (Gordon)	2019-11-19	suka	Joanna Gerung
--	--	DEUKALION z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2018-03-21	pies	Krzysztof Sulej & Magdalena Szafran
--	--	BRONTES z Halikarnasu Poland (FCI)	Pointer	2019-07-17	pies	Magdalena Szafran & Krzysztof Sulej

Komisja Sędziowska: Zofia Karolczyk, Krzysztof Fryc

Wyżły kontynentalne
klasa młodzieży

Dyplom	*Lokata Liczba punktów*	*Nazwa psa*	*Rasa*	*Data urodzenia*	*Płeć*	*Właściciel*
I stopnia	1/3, 7 pkt.	HIGH NOON MAGIC Amelialand (FCI)	Mały münsterländer	2020-11-27	pies	Anna Kozłowska
III stopnia		BESSI NANA Siyegi Hunter (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2020-04-11	suka	Sara Koksanowicz
--	0 pkt.	IGA z Tałchejów (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2020-09-14	suka	Hubert Jordan

Wyżły kontynentalne
klasa otwarta
GRUPA I

Dyplom	*Lokata Liczba punktów*	*Nazwa psa*	*Rasa*	*Data urodzenia*	*Płeć*	*Właściciel*
I stopnia	1/6, 9 pkt. CPC	CODA CANNELLA z Doliny Brzeźnicy (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-06-02	suka	Wojciech Wojtaszek
I stopnia	2/6, 8 pkt.	ARYA Pepperoni Team (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-05-07	suka	Marek Duc
I stopnia	3/6, 6 pkt.	Fabio z Kyjovic	Wyżeł czeski szorstkowłosy - Fousek	2019-01-12	pies	Paweł Kowalski
I stopnia	4/13, 6 pkt.	Atilla od Šedivé hory	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2018-05-17	suka	Agnieszka Anielska-Rys
--	0 pkt.	FEEL THE RUSH It's OK to be Grey (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2020-07-08	pies	Ilona Klimek
--	0 pkt.	PASSERINA After Ishtar (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2018-03-19	suka	Ilona Klimek

Komisja Sędziowska: Dariusz Spisak, Tomasz Wykner

Wyżły kontynentalne
klasa otwarta
GRUPA II

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/10, 9 pkt. „TRIALER" CPC	HADIS Tristhanti (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2019-06-21	suka	Michał Zydroń
I stopnia	2/10, 8 pkt.	A-REX Łowiec Lubelski (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	2019-09-28	pies	Andrzej Tomasiak
I stopnia	3/10, 7 pkt.	REY VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-19	pies	Tadeusz Sadowski
I stopnia	4/10, 6 pkt.	GRETA Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2018-03-13	suka	Ireneusz Kowalik
II stopnia	5/10, 5 pkt.	RUNA Rusty Sparks (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2017-12-12	suka	Dominika Kalińska
II stopnia	6/10, 4 pkt.	RÓŻA VIZSLA Holly Dogsland (FCI)	wyżeł węgierski krótkowłosy	2019-08-19	suka	Kinga Śmiłek
II stopnia	7/10, 4 pkt.	GWIAZDA VIZSLA Holly Dogsland FCI	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2018-03-01	suka	Kinga Śmiłek
II stopnia	8/10, 3 pkt.	ZURIEN z Tałchejów	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2017-01-16	suka	Anna Słowińska
III stopnia	9/10, 2 pkt.	LISTEN TO YOUR HEART Alive Silver (FCI)	Wyżeł weimarski krótkowłosy	2017-06-29	pies	Magdalena Sekular-Łuczak
--	0 pkt.	AJAX z Siwcowego Grodu (FCI)	Wyżeł niemiecki szorstkowłosy	2020-02-04	pies	Michał Wójcicki

XXX Próby Pracy Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras im. T. Sanickiego

Niepołomice, 3.10.2021

Komisja Sędziowska
Sędzia Główny – Sylwester Tułodziecki
Zofia Karolczyk, Dariusz Spisak, Tomasz Wykner

WYNIKI
Grupa VII – Wyżły

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/5, 100 pkt.	HIGH NOON MAGIC Amelialand (FCI)	Mały münsterländer	2020-11-27	pies	Anna Kozłowska
I stopnia	2/5 100 pkt.	BESSI NANA Siyegi Hunter (FCI)	wyżeł weimarski krótkowłosy	2020-04-11	suka	Sara Koksanowicz
I stopnia	3/5, 100 pkt.	DON Zielona Przystań (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2020-06-16	pies	Bogusław Piwko
I stopnia	4/5, 100 pkt.	MERLIN RUFUS Vizsla Family (FCI)	Wyżeł węgierski krótkowłosy	2020-02-17	pies	Justyna Warzecha
I stopnia	5/5, 100 pkt.	NORIS Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosy	2020-03-22	pies	Andrzej Garula

Grupa – psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
--	0 pkt. pies wycofany	SHOOTING STAR Izomer (FCI)	Cocker spaniel angielski	2020-03-02	pies	Ewa Zaniewska

Grupa – psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze (poza konkurencją)

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	100	Anivellen (FCI) FETCH'EM ALL	Springer spaniel angielski	2021-01-07	suka	Bartłomiej Kapcia

Zdjęcia:
Justyna Garlej, Magdalena Wojtaszek

Ewa Dobrzyńska-Lankosz – hodowca springer spanieli angielskich, sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZŁ w Krakowie, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej

Andrzej Dobiech

STANISŁAW BURZYŃSKI

- legionista i myśliwy z ziemi krakowskiej

Stanisław Bohdan Burzyński urodził się w Krakowie dnia 28 lutego 1888 r. jako syn Wincentego i Karoliny z d. Surowska. Jego ojciec był majstrem stolarskim, o którym wiadomo, że w 1908 r. miał warsztat w Krakowie przy ul. Długiej 7. Stanisław Burzyński zapewne uczęszczał do szkół w Krakowie, a w tym do jednego z istniejących tam polskich gimnazjów. Zachowała się fotografia portretowa z jego okresu młodzieńczego.

Stanisław Burzyński wstąpił do działającego w Krakowie już od 1885 r., za zgodą austriackich władz zaborczych, polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Towarzystwo to dbało o zdrowie i rozwój sprawności młodzieży, pogłębiało jej poczucie odrębności narodowej, szerzyło uczucia patriotyczne i przygotowywało do walki o niepodległość Polski. Obok gimnastyki uprawiano tam wioślarstwo, jazdę konną, szermierkę, strzelectwo, zapasy, turystykę, pływanie i inne sporty. W towarzystwie powstał oddział konny, działający w latach 1892-1897 oraz 1912-1914. W 1913 r. utworzono w nim drużynę polową konną która, tak jak inne drużyny piesze „Sokoła", przechodziła szerokie szkolenie z zakresu przysposobienia wojskowego. Po wybuchu I wojny światowej liczni członkowie drużyn polowych "Sokoła", podobnie jak i członkowie innych polskich organizacji militarnych, wstąpili do powstałych z inicjatywy polskich stronnictw politycznych w Galicji legionów lub byli wcieleni do armii austriackiej. Legiony utworzone formalnie 27 sierpnia 1914 r. wchodziły w skład Armii Austro-Węgier i brały udział w I wojnie światowej po stronie państw centralnych. Celem służby i walki legionistów było odzyskanie niepodległości Polski. Taki właśnie cel realizowała drużyna konna „Sokoła" z Krakowa licząca 30 członków. Wśród nich był Stanisław Burzyński, który wstąpił do Legionu Zachodniego i brał czynny udział w wojnie.

Znany jest przebieg służby wojskowej Stanisław Burzyńskiego. Wstąpił do Legionów 14.VIII.1914 r., i dzięki przeszkoleniu, jakie odbył w „Sokole", został mianowany chorążym kawalerii dnia 30.IV.1915 r., a już 6.VIII.1915 r. awansowany na podporucznika kawalerii. Początkowo był przydzielony do Komendy Legionów Polskich i służył jako oficer ordynansowy przy Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego w Piotrkowie. Departament Wojskowy prowadził akcję werbunkową do Legionów, szczególnie na ziemiach zaboru rosyjskiego. Następnie Burzyński sprawował funkcję komendanta placu LP w Lublinie, a po utworzeniu 2 pułku LP został 1.I.1916 r. przydzielony do jego 3. szwadronu. Szlak bojowy tej jednostki wojskowej, to w tym okresie Wołyń ze słynną bitwą pod Kostiuchnówką. 31.VII.1917 r. Burzyński został zwolniony z LP na wniosek Centrali ds. Odbudowy Galicji. W 1918 r. wstąpił do utworzonego Wojska Polskiego, a po wojnie z bolszewikami został zweryfikowany jako porucznik kawalerii ze starszeństwem z dnia 1.VI.1919 r. i zdemobilizowany. Został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Stanisław Burzyński wrócił z wojska do rodzinnego Krakowa, gdzie po pewnym czasie, idąc drogą zawodową swojego ojca stolarza, został właścicielem fabryki mebli mieszczącej się przy ul. Fabrycznej 2. W 1918 r. ożenił się z Adamą Jira (ur. 30.11.1895 r., zm. 01.01.1971 r.) pochodzącą po swym ojcu z zamożnej czeskiej rodziny. Małżonkowie doczekali się dwu córek i zamieszkali w dworku należącym do majątku zakupionego przez Stanisława w Tłuczani Górnej, w gminie Brzeźnica, w powiecie wadowickim. Majątek ten, nazwany wtedy „Burzynkiem", obejmował ok. 100 ha gruntu, a w tym sporo lasu. Nazwa tego

Kawalerzyści legionowi, lata 1914 -1916. Trzeci odww prawej strony stoi Stanisław Burzyński. Zbiory NAC. Domena publiczna.

Por. rez. Stanisław Burzyński w okresie międzywojennym. Zbiór Teresy Paździor z Tłuczani.

terenu jako „Burzynek", a lasu jako „Las Burzyńskiego" funkcjonuje w okolicy do dziś. Malowniczy las położony jest na pofałdowanym terenie Pogórza Wielickiego, na wysokości 250 – 320 m n.p.m. W 1928 r. właściciel zaczął wytyczać w lesie działki, na których zamierzał wybudować wille letniskowe. Planów tych nie zdołał jednak zrealizować z powodu kryzysu gospodarczego jaki zapanował wkrótce w kraju.

Posiadanie „Burzynka" umożliwiło Stanisławowi Burzyńskiemu uprawianie na własnym terenie myślistwa i nawiązanie kontaktów z innymi myśliwymi powiatu wadowickiego. W 1924 r. powstało Towarzystwo Myśliwskie Ziemi Wadowickiej, do którego początkowo zgłosiło się 30 członków wraz ze Stanisławem Burzyńskim. W 1925 roku towarzystwo wydzierżawiło na potrzeby polowania 1200 morgów gruntów, a w następnym roku dodatkowe 2000 mórg. Tereny łowieckie były tam jednak „wykłusowane" i wymagały wielkiego zaangażowania myśliwych oraz stałej ochrony, co skutkowało wkrótce znacznym zmniejszeniem liczby członków towarzystwa, zniechęconych tym stanem. Na czele towarzystwa stał prezes inż. Józef Pindelski i sekretarz inż. H. Bromowicz. Stowarzyszenie wadowickie przystąpiło do powstałego w 1925 r. Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego w Krakowie (prezes gen. Józef Stiler), które zrzeszało osoby fizyczne, a także zorganizowane statutowo stowarzyszenia myśliwskie. W połowie 1926 r. TŁWK przemianowano na Towarzystwo Łowieckie Zachodnio–Małopolskie w Krakowie. W 1928 r. doszło do fuzji tego ostatniego z Małopolskim Towarzystwem Łowieckim we Lwowie, w wyniku której powstał w Krakowie autonomiczny oddział pod nazwą Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, Oddział w Krakowie, z terytorialnym zakresem działania obejmującym Województwo Krakowskie. Oddział ten funkcjonował do czasu utworzenia w 1939 r. Krakowskiego Oddziału PZŁ. W międzyczasie, w 1927 r., Stanisław Burzyński zostaje ustanowiony przez Towarzystwo Łowieckie Zachodnio-Małopolskie jednym z sześciu delegatów towarzystwa na powiat Wadowice. Świadczy to o dużym zaangażowaniu Burzyńskiego w sprawy organizacji i rozwoju łowiectwa na ziemi wadowickiej i o jego pasji myśliwskiej. Niestety nie są znane ani jego indywidualne wyniki polowań, ani rozkłady polowań miejscowego towarzystwa myśliwskiego. Natomiast zachowały się wykonane przez Stanisława Burzyńskiego fotografie scen przyrodniczych i łowieckich.

Nieznane są też osobiste losy Stanisława Burzyńskiego w okresie II wojny światowej i po wojnie. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że we wczesnych latach Polski Ludowej były oficer legionista nie miał szans uzyskać pozwolenia na broń myśliwską i polować. Zmarł 3.07.1953 r. i został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (pas 1 narożnik płn.-zach.).

„Las Burzyńskiego" leży obecnie w obwodzie łowieckim nr 116, mającym powierzchnię 5967 ha, w tym 690 ha lasu. Obwód jest dzierżawionym przez Koło Łowieckie „Hubert" w Ryczowie przynależnym do Okręgu PZŁ w Bielsku - Białej. Być może członkowie tego koła zainteresują się postacią swego, przypomnianego tym artykułem, poprzednika.

Cześć jego pamięci – żołnierza Niepodległości Rzeczypospolitej i myśliwego!

Autor dziękuje koledze Waldemarowi Smolskiemu za pomoc w gromadzeniu materiałów do tego artykułu.

Stanisław Burzyński z wyżłem w lesie „Burzynek" podczas oddawania strzału. Rok 1930. Zbiory NAC. Domena publiczna.

mgr inż. Andrzej Dobiech
W PZŁ od 1969 r. Wieloletni łowczy KŁ „Tracz" oraz członek WRŁ i ORŁ PZŁ w Łodzi. Autor i współautor dwu książek z zakresu historii i kultury łowiectwa oraz kilkudziesięciu publikacji w „Łowcu Polskim", „Braci Łowieckiej" i w innych czasopismach. Bibliofil i kolekcjoner artefaktów myśliwskich. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Św. Huberta i Złomem. Czynny myśliwy w wieku 83 lat.

Wigilijne spotkania

Magdalena Langer

Mimo trudnych warunków pogodowych na miejsce spotkania dojeżdżam bez opóźnienia. Grudniowy świt, równie zaspany jak ja, niespiesznie rozjaśnia trwający w bezruchu las. Na polanie zamiast wesołych głosów ludzkich słychać jedynie skrzypienie zmrożonego śniegu i sporadyczne, mrukliwe słowa. Nawet psy snują się smętnie ze zwieszonymi głowami. Powoli dnieje. Las staje się trójwymiarowy. Z jednolitego szarego tła wstające światło wycina coraz to nowe bryły, wyodrębniając kolejne szczegóły. Wyłaniają się potężne pnie, tworząc geometryczny czarno-biały rysunek. Knieja budzi się … Tutaj stęknął wiekowy konar pod pokrywą lodu. Tu szron osypał się gwałtownie. W mroźnym powiewie zaszeleściły zeschnięte liście dębu. Ówdzie zmęczoną gałązkę uwolniła śniegowa czapa. Tam zaś ukradkiem przemknęła sarna. Pod ratką dzika pękł lód na babrzysku. Zahukała rozbudzona sowa i odezwał się cierpiący na bezsenność dzięcioł. Przebiegł czujny lis, przysiadł zaniepokojony zając … Jedynie borsuk, bezpieczny w swej norze, obrócił się na drugi bok … A las pięknniał i potężniał we wschodzącej jasności wigilijnego dnia.

Nagle ostry głos rogu dał hasło do zbiórki. Ledwo przebrzmiały ostatnie tony, a już dziarsko wyprężeni myśliwi stoją w szeregu. Zaraz rozpoczynamy polowanie. Ja naturalnie również. Choć mój ekwipunek łowiecki ma nieco inny wygląd i parametry, też potrafi strzelać. Pozwala uwiecznić piękno zaklęte w żyjących istotach. Wierzę, że tym razem każdy mój strzał będzie celny. A swój pokot zaprezentuję na kolejnej wystawie fotograficznej. Mam nowy wspaniały teleobiektyw, który nie wątpię, wydatnie pomoże mi w łowach.

Stojąc na stanowisku rozglądam się bacznie wokół. Napawam się urokiem otaczającej mnie przyrody. Zima nie szczędzi w tym roku swego piękna. Obficie sypnęło śniegiem. Mróz zelżał, niebo błękitnieje. Tylko zwierzyna stała się niewidoczna. No nic, to dopiero pierwsze pędzenie. Wysiłki naganki muszą przecież zadziałać. Pełna oczekiwania uśmiecham się do siebie. Na pewno zaraz COŚ wyjdzie. Czekam … Czekam … Czekam … Cisza. Nie drgnie ani gałązka, nie zaskrzypi śnieg … Przede mną nieskalana biel, żadnych tropów. Stoję chyba w złym miejscu, brak śladów, zwierzyna tędy nie chodzi, nie ma duktów. Trudno, w następnym miocie będzie lepiej. Jestem głęboko o tym przekonana!

Znowu z nadzieją spoglądam przed siebie. Tym razem już musi COŚ wyjść. Czekam … Czekam … Czekam … Przestępuję z nogi na nogę, mróz już nie wydaje się być taki słaby jak wcześniej, świadczą o tym chociażby coraz czerwieńsze uszy i nosy myśliwych. Ogromna „lufa” aparatu zaczyna już ciążyć w zziębniętych dłoniach. Dalej czekam … Czekam … Czekam ... To niemożliwe, żeby wszystkie zwierzęta zdematerializowały się, wszak gdzieś muszą być. Powoli ogarnia mnie zniechęcenie. Łyk wrzącej herbaty powinien przywrócić stan równowagi, odkładam więc aparat nieopodal na stertę chrustu. Już czuję ożywczy aromat, podnoszę zbawienny płyn do ust, przechylam naczynie … Poprzez wznoszącą się obficie parę z gorącego napoju widzę jakiś ruch … Niesłychane! Na wprost mnie, zawadiacko choć wolniutko, kica zając – mój wymarzony obiekt fotograficzny! Rzucać kubek, nie rzucać …? Łapać aparat, nie łapać …? Czując zapewne moje rozterki spasione zajączysko, spojrzawszy mi porozumiewawczo prosto w oczy, spokojnymi susami oddala się bezpiecznie … Ale pech! Aż tupię nogami z bezradności, a gorąca herbata parzy mi palce. Że też akurat musiał pokazać się teraz! Tyle godzin czekania, wypatrywania i nic. „No cóż, tak bywa …” - pocieszają mnie moi towarzysze.

Rozgrzana i emocjami, i życiodajnym płynem, z dużą dozą nadziei chwytam w dłonie aparat. Kolejny miot, inne stanowisko, las poruszony przez naganiaczy i myśliwych, psy również robią swoje. Zwierzyna musi się pokazać. Czekam … Czekam … Czekam … Zimowe słońce dawno przekroczyło już zenit, mróz zaczyna się wzmagać, ledwo wystarcza puchowa kurtka i lisia czapa. Nie tylko ogarnia mnie zwolna zwątpienie, ale i temperatura daje o sobie znać coraz bardziej natarczywie. Niechętnie, choć z konieczności odkładam aparat. Ledwo zaczynam ruchową rozgrzewkę, w pobliskim młodniku słyszę gwałtowne poruszenie… Niewiarygodne! Samotny odyniec sprężystym truchtem przecina linię strzału, za nic mając myśliwych i polowanie. Mijając mnie mruga porozumiewawczo okiem. Zaciskając z wściekłością powieki zgrzytam zębami i zmarzniętymi dłońmi chwytam mój sprzęt. Ale już jest za późno. Koledzy śmieją się i rozczulająco rozkładają ręce, a ja z mocnym postanowieniem nieodkładania aparatu do końca dnia, ponownie staję na stanowisku.

Ostęp wyraźnie się ożywił. Słychać jakieś szelesty, poskrzypywania, różne trudno rozpoznawalne odgłosy. Poprzednia cisza była złudna, teraz odezwał się przyczajony wiatr i miecie śniegiem. Już ledwo widoczny purpurowy okrąg słońca ginie w różowawej poświacie nadpływającego zmierzchu. Ciągle jeszcze pełna nadziei w zziębniętych dłoniach ledwo trzymam aparat fotograficzny. Może poszczęści się właśnie teraz. Wszak do trzech razy sztuka. Zwierzyny jest w bród, tylko jakoś nasze drogi się rozchodzą. Jeszcze czekam… Dalej czekam … Czekam, bezszmerowo rozglądając się wokół. Ostatnia szansa na dzisiaj, ostatnie pędzenie, z oddali pobrzmiewają już głosy naganiaczy. Polowanie kończy się … Cóż, i tak było pięknie … Cofam się kilka kroków za okazały wiatrołom i kładę nań aparat. Z czeluści plecaka wyciągam kosmetyczkę z damskimi „malowidłami”. Muszę się przecież zrobić „na bóstwo”, przecież zaraz myśliwska Wigilia, ognisko i kilkunastu „chłopa” na zbiórce. W jednej ręce tusz do rzęs, w drugiej lusterko. Ale… Coś nie tak … Czuję na sobie karcące spojrzenie! Trudno – koledzy widzieli już niejedno … „Baba na polowaniu” – szkoda słów! Ile razy już to słyszałam… Podnoszę wzrok. Jednak to żaden z nich!

Nieprawdopodobne! Ponad brzegiem lusterka spoglądają na mnie ogromne, czarne oczy. Piękne i błyszczące. Jak się zjawiła? Tak cicho? Kiedy? Skąd? Stoi teraz bezgłośnie i nieruchomo tuż przede mną, spoglądając spod powabnych rzęs, bez obaw i niepokoju. Z zaciekawieniem i lekką ironią oceniając mój makijaż! A ja? Z tuszem w zamarzniętej dłoni wlepiam w nią wzrok, chłonąc majestatyczne, posągowe piękno … Cud natury! Ale byłoby rewelacyjne ujęcie! Ozdoba mojej kolekcji… Pokazując mi swoje ogromne białe lustro, w które mogłam teraz wgapiać się do woli w bezgranicznym podziwie, smukła sarna z gracją znika w kniei wśród zapadającego zmierzchu.

A ja? Cóż … Nie wykorzystałam szansy ofiarowanej mi przez Świętego Huberta w wigilijnym prezencie!

Waldemar Smolski

Jak smykałka do polowania przyczyniła się do wynalezienia...nart

Był rok 1888. Zima dawała się ostro we znaki. Stanisław Barabasz, wówczas dyrektor Szkoły Kreślarskiej przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie, przybył na polowanie do swojego przyjaciela, myśliwego Karola Dettlofa, który był zarządcą majątku ziemskiego w Cieklinie k. Jasła. Zamieszkał w tamtejszym dworze. Niestety spadły wielkie i obfite śniegi, które uniemożliwiły przeprowadzenie zaplanowanego polowania, co dla zamiłowanego myśliwego, jakim był Stanisław Barabasz, było dużym problemem. Wobec zaistniałej sytuacji zaczął myśleć, jak w takich okolicznościach, gdy wokoło głęboki śnieg, zrealizować wymarzone polowanie. Wtedy w głowie Stanisława Barabasza powstał pomysł, aby do poruszania się podczas polowania w tych warunkach, wykorzystać parę desek. Wcześniej St. Barabasz słyszał coś, o tzw. „łyżach" syberyjskich, które umożliwiały polowanie tamtejszym myśliwym. Wykonania tych desek według niecodziennego pomysłu St. Barabasza podjął się miejscowy stelmach Teodor Poliwka, którego polecił Karol Dettloff. W stolarni wykonał on parę nart, z tym, że jedna była jesionowa, a druga bukowa. Końce cienko zestruganych desek wyostrzono do szpica, wyparzono w gorącej wodzie i wygięto do góry nad ogniskiem. Pierwsze swoje narty Barabasz przymocował sznurkiem do butów i próbował ich używać podczas polowań w Cieklinie, ale bez powodzenia: *polowanie na nartach wtedy się nie udało, bo śnieg był już zleżały i narty świszczały po nim tak, że zwierzyna nienawykła do takiego głosu umykała na ogromne odległości.* Stanisław Barabasz nie zniechęcił się i wyjeżdżając z Cieklina zabrał te deski do Krakowa. I tam, chcąc uniknąć drwin, nocami doskonalił technikę poruszania się na nartach na krakowskich Błoniach i Sikorniku pod Kopcem Kościuszki, jak sam wspominał: *nauczyłem się zjazdów i zrozumiałem całą przyjemność użycia nart.* Zapewne starsi mieszkańcy Krakowa pamiętają górkę pod Kopcem Kościuszki tzw. Sikornik, gdzie jeszcze do lat 60. XX w. było prawdziwe centrum sportów zimowych. Na Sikorniku były dwie skocznie narciarskie, tor saneczkowy, a nawet wyciąg narciarski - orczyk.

Udoskonalenie tych umiejętności skłoniło Barabasza do podjęcia w grudniu 1896 r. próby zapolowania na zające na nartach. Polowanie odbyło się w Rącznej koło Krakowa: *Na głęboki stary śnieg spadła ponowa, można było cicho na nartach iść. Mój towarzysz pan Z. był bez nart, toteż zapadał głęboko i strasznie się całodziennym chodzeniem umęczył. Mnie zaś było łatwo po powierzchni śniegu się posuwać, a nawet raz udało mi się z pagórka zabiegnąć drogę zającowi. Rezultatem tego polowania były zabite przeze mnie cztery zające, podczas gdy mój towarzysz żadnego nie zabił.*

Można powiedzieć, że to smykałka do polowania przyczyniła się do wynalezienia...nart.

Sam Stanisław Barabasz o sobie mówił: *Od małego miałem pociąg do różnych zakazanych wówczas zabaw, zwanych dzisiaj sportem, za które trzepano wówczas pewną część ubrania.....*

W późniejszych latach uprawiał myślistwo oraz wiele dyscyplin sportu: kolarstwo, łyżwiarstwo taternictwo, i narciarstwo. Zwłaszcza myślistwo było jego pasją od najmłodszych lat. Jako człowiek dojrzały miał liczne grono przyjaciół, którzy zapraszali go na polowania. A towarzyszem był przemiłym, umiejącym barwnie opowiadać różne historyjki myśliwskie, których chętnie słuchano, tym bardziej, że niejednokrotnie opowiadał je w sposób dowcipny. Był skory do żartów, co zostało mu do późnej starości.

Stanisław Barabasz urodził się 7 maja 1857 r. w Bochni w rodzinie związanej z przemysłem solnym, o silnych tradycjach patriotycznych jak i artystycznych. W rodzinnym mieście ukończył szkołę podstawową a następnie uczył się w Krakowie w Wyższej Szkole Realnej oraz Instytucie

Jedno z najstarszych zdjęć z końca XIX wieku zakopiańskich narciarzy. Drugi z prawej - St. Barabasz. foto: domena publiczna

Technicznym. Studiował w Wiedniu na Politechnice oraz kontynuował studia artystyczne w tzw. Kunstgewerbeschule. Będąc w Wiedniu zgłaszał szereg swoich artystycznych prac na konkursy, z których wiele zostało zrealizowanych np. srebrne lampy w kształcie orłów przy trumnie św. Stanisława w Katedrze Wawelskiej. Podczas studiów angażował się w działalność patriotyczno-niepodległościową, w wyniku której został osadzony w więzieniu. Po studiach w 1883 r. rozpoczął pracę w krakowskiej Szkole Modelowania i Rysunków przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym. Ożenił się z Anną z Loebensteinów, z którą miał troje dzieci. Od 1901 r., aż do śmierci mieszkał w Zakopanem, gdzie objął kierownictwo Szkoły Przemysłu Drzewnego - późniejszej szkoły im. Antoniego Kenara. Stanowisko dyrektora szkoły pełnił do roku 1921. W Zakopanem rozwijał szereg swoich pasji: eksperymentował z różnymi rodzajami nart i wiązań, które sam wykonywał. Rozbudzał upodobanie do „białego szaleństwa" wśród uczniów, nauczycieli, znajomych i myśliwych. Dużo fotografował - zasłynął m.in. serią zdjęć z zimowych wypraw narciarskich oraz smutnej wyprawy po ciało zasypanego przez lawinę Mieczysława Karłowicza. Gdy w 1909 r. powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Barabasz zasiadł w jego zarządzie. Był v-ce prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Zakopanem, prezesem Zakopiańskiego Oddz. Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, jednego z pierwszych klubów narciarskich w Galicji. W tym okresie dużo malował - jest autorem około tysiąca akwarel i obrazów olejnych. Opublikował szereg artykułów dotyczących myślistwa. Pierwszy jego duży artykuł ukazywał się w odcinkach w „Łowcu" GTŁ w latach 1915/1916 pt. „Polowanie na niedźwiedzie w Tatrach", a w latach 1924/1925 opublikował w „Łowcu" MTŁ bardzo interesującą rozprawę pt. „Kłusownicy i zwierzyna Tatrach". W 1929 r. we Lwowie nakładem MTŁ wydał broszurkę pt. „Z przeżyć myśliwskich", a nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w tym samym roku w Krakowie broszurę pt. „Niedźwiedź

Polowanie w Toporzysku na terenie dzierżawionym przez krakowskie Towarzystwo Myśliwskie „Bór". Lata 20. XX wieku. Pierwszy z lewej: St. Barabasz z kordelasem u pasa. foto: Muzeum w Ciekliniew

koniec sierpnia 1904 r. koło leśniczówki na Zazadniej w Małym Żlebie: *Widziałem doskonale, mimo zapadającego zmroku, ogromny przechylony na bok łeb i jasną obrożę na szyi, gdyż stał o dwadzieścia kilka kroków ode mnie. Strzeliłem na łopatkę, zamruczał kilkakrotnie, przegalopował w gąszczu koło mnie i znalazłem go rano w odległości stu kroków od miejsca strzału. Była to niedźwiedzica z brunatnym łbem i bokami, czarnym garbem i jasną obrożą na szyi. Mierzyła 160 cm od nosa do końca grzbietu. Sadlista była, bo na grzbiecie i szynkach miała na dwa palce grubo sadła....Prawdopodobnie była to ta sama niedźwiedzica, do której przed dwoma laty strzelaliśmy razem z dr. Zduniem, na skórze, bowiem widoczna jest blizna na tylnej łapie od kuli Zdunia.* Wielokrotnie był zapraszany na organizowane obławy na niedźwiedzia w dobrach zakopiańskich hr. Zamoyskiego. Jako ciekawostkę pokazuję jedno z takich zaproszeń adresowanych do St. Barabasza z dnia 25 sierpnia 1914 r. podpisane przez Wincentego Szymborskiego (Ojca

w Tatrach". Do Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego zapisał się wiosną 1913 r. W latach 1901 - 1918 r. był członkiem Towarzystwa Myśliwych „Dunajec" w Nowym Targu, którego prezesem przez wiele lat był inż. leśnik Michał Kabłak. No i oczywiście intensywnie polował, a wyniki tych polowań skrupulatnie zapisywał w swoim dzienniku myśliwskim, który prowadził od roku 1872. Z tych notatek dowiadujemy się, że polował w okolicach Krakowa, w Niepołomicach, Szczakowej, na Polesiu i Wierzchosławicach. Zapraszano go na polowania do krakowskiego Towarzystwa Myśliwskiego „Bór" oraz w Tatry na polowania m. in. na niedźwiedzie. Pierwszego niedźwiedzia St. Barabasz upolował pod

Przerwa podczas polowania w Borze – okolice Toporzyska k. Jordanowa -24 sierpnia 1916 r.
Pierwszy z lewej: St. Barabasz z psami

LEGITYMACJA Nr. 214.

P. Stanisław Barabasz

jest Delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

na powiat Nowy Targ

województwo Krakowskie

Warszawa, dnia 4 sierpnia 1930 r.

Sekretarz: Prezes:

M. P.

Polowanie w Bystrej lata 20 –XX wieku. –trzeci od prawej z sygnałówką St. Barabasz

Wisławy - naszej noblistki), który w latach 1904-1922 był Zarządcą Dóbr Zakopiańskich hr. Zamoyskiego. W roku 1930 został delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Nowy Targ i otrzymał legitymację nr 214.

W tym artykule starałem się czytelnikom „Myśliwca Krakowskiego" przybliżyć postać Stanisława Barabasza znanego przede wszystkim, jako prekursora polskiego narciarstwa. Należy pamiętać, że był on również architektem, malarzem, fotografem, etnografem i wielkim myśliwym - człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. Stanisław Barabasz umarł w swoim domu w Zakopanem 23 października 1949r. w wieku 92 lat. Pochowany został na Cmentarzu Zakopanem *Na Palenicy* (Kw.15, pas BC -1)

Na końcu mała refleksja, często szukamy gdzieś daleko ciekawych miejsc związanych z naszą kulturą łowiecką, nie wiedząc, że perełki dotyczące wydarzeń, ciekawych ludzi związanych z łowiectwem są pod przysłowiowym nosem. Piękne tereny podkarpackie są tego jaskrawym przykładem. Dlatego gorąco zapraszam wszystkich do Cieklina, gdzie w muzeum poznamy historię narciarstwa polskiego i zobaczymy również, wiele ciekawych myśliwskich pamiątek po Stanisławie Barabaszu.

Waldemar Smolski
inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z dziedziny łowieckiej. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z dziedziny kultura łowiecka.

Zakopane dn. 25/VIII 1914 r.

W tych dniach p. Bieńkowski organizuje obławę na niedźwiedzia, jeśli WPan Dyrektor ma ochotę w niej wziąść udział, to proszę porozumieć się z p. Bieńkowskim.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

sługa

ZARZĄD DÓBR ZAKOPANE

Wielmożny Pan

Stanisław BARABASZ

Dyrektor Szkoły przemysłowej

w ZAKOPANEM

ZAKOPANE 25 VIII 1914

Śniadanie podczas polowania w Iwkowej w krakowskim Towarzystwie Myśliwskim „BÓR". W środku w czarnym kapeluszu z sumiastym wąsem St. Barabasz – 6 grudnia 1914 r.

Magda Langer

Uroczystości Hubertowskie

Kraków, 2021 rok

W zimny, ale słoneczny dzień - 23 października 2021r. - zgromadziła się liczna brać łowiecka wraz z zaproszonymi gośćmi wokół bazyliki Mariackiej. Porywisty wiatr szarpał malowniczo sztandarami błyszczącymi w słońcu. Na Placu Mariackim w Krakowie witano się

i pozdrawiano serdecznie, ciesząc się ze spotkań po długim czasie pandemii. W pawilonie rozstawionym nieopodal przed kościołem św. Barbary zapoznawano się z ciekawą ofertą Lasów Państwowych, a w namiocie Polskiego Związku Łowieckiego rozdawano mieszkańcom Krakowa przygotowane okolicznościowe paczki. Obchody ku czci św. Huberta rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w Bazylice p.w. NMP przed pięknie odrestaurowanym ołtarzem dłuta Wita Stwosza. Mszę celebrował infułat - archiprezbiter kościoła Mariackiego dr Dariusz Raś wraz z czterema celebransami. Ciepłe słowa wyrażone w kazaniu ks. prof. Janusza Mączki skierowane do myśliwych i osób, którym bliskie jest dobro rodzimej przyrody zapadły słuchaczom głęboko w pamięć. Również procesja z bogatymi darami lasu wzbudziła zachwyt. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele prawie wszystkich Kół Łowieckich z naszego Okręgu wraz z pocztami sztandarowymi oraz ich rodziny. Zjawiła się również liczna grupa przyjaciół, znajomych i sympatyków, którym temat łowiectwa nie jest obcy. Na tak ważnej uroczystości nie mogło zabraknąć członków Naczelnej Rady Łowieckiej z jej Prezesem Pawłem Piątkiewiczem, pracowników Lasów Państwowych wraz z Dyrektorem RDLP w Krakowie Pawłem Szczygłem oraz przedstawicieli Bractwa Kurkowego. Podczas mszy nastąpiło uroczyste poświęcenie nowego sztandaru myśliwych okręgu krakowskiego PZŁ. Msza święta została uświetniona udziałem chóru z Chrzanowa pod batutą pana Piotra Ciuły oraz dętej orkiestry myśliwskiej z Sosnowca. Liczbę myśliwych dopełniała grupa sokolników oraz przewodników psów myśliwskich wraz ze swoimi podopiecznymi.

Po błogosławieństwie wszyscy uczestnicy obchodów przeszli w dostojnym pochodzie wokół Krakowskiego Rynku, potem ulicami: Floriańską, Basztową i Lubicz, kierując się do Parku Strzeleckiego. Przemarszowi towarzyszyły osoby postronne zainteresowane wydarzeniem, przyglądające się z ciekawością i życzliwie! dopytujące się o szczegóły. W parku nastąpiła druga część oficjalnych uroczystości. Wszystkie poczty sztandarowe, myśliwi oraz zaproszeni goście zgromadzili się wokół pomnika św. Jana Pawła II, a delegacja Zarządu Okręgowego PZŁ złożyła kwiaty w hołdzie. Następnie grupie uczestników Święta Hubertowskiego wykonano pamiątkowe fotografie. Później wszyscy go-

ście przeszli do pawilonu ustawionego obok budynku Celestatu, zajmując miejsca przy stołach. Na wstępie odczytano listy gratulacyjne od władz i ważnych osobistości związanych z łowiectwem. Kolejną pozycją programu była dekoracja myśliwych medalami. Prowadzący spotkanie koledzy: Bogdan Kowalcze i Waldemar Smolski oraz kol. Łowczy krakowskiego okręgu Aleksandra Dzięcioł-Gęsiarz w asyście Prezesa NRŁ kol. prof. Pawła Piątkiewicza wręczyli brązowe, srebrne i złote medale Zasługi Łowieckiej oraz najwyższe odznaczenie łowieckie „ZŁOM", które otrzymała kol. Hanna Karczmarska i kol. Jan Walcher. Punktem kulminacyjnym tej części obchodów było uhonorowanie kolegi prof. Lecha Pakuły statuetką „Myśliwca Krakowskiego". Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęto biesiadę, podczas której serwowano wyroby z dziczyzny, wszelakie dary lasu oraz wspaniałe ciasta. Z każdą chwilą trwania poczęstunku atmosfera stawała się coraz bardziej luźna i wesoła. Biesiadowaniu towarzyszyła muzyka w wykonaniu myśliwskiej orkiestry dętej. Rozstawione wokół Celestatu stoiska z akcesoriami łowieckimi oraz napojami i wiktuałami kuchni myśliwskiej przyciągały zainteresowanych. Tak hucznie obchodzone święto Hubertowskie spotkało się z aplauzem ze strony wszystkich

uczestników, zarówno myśliwych, jak i ich gości. Godnym uwagi jest również fakt, iż po raz pierwszy całość obchodów krakowskich uroczystości myśliwskich ku czci Świętego Huberta można było oglądać na bieżąco w Internecie.

Magdalena Langer

60 lat Koła Łowieckiego „PONOWA" w Myślenicach

Jerzy Galas

Obchody 60. jubileuszu Koła Łowieckiego „Ponowa" w Myślenicach odbyły się 11.09.2021 r. w Sieprawiu.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w intencji myśliwych w XVII-wiecznym kościele pod wezwaniem św. Michała Archanioła, którą odprawił ksiądz proboszcz Paweł Zięba. Kazanie, w którym podkreślono rolę myśliwych w ochronie przyrody, wygłosił ksiądz Paweł Kluska.

Po mszy wykonano pamiątkowe zdjęcia, a następnie myśliwi oraz zaproszeni goście udali się do domku myśliwskiego, gdzie prezes Koła powitał wszystkich przybyłych i poprosił o uczczenie minutą ciszy pamięci kolegów, którzy odeszli w ciągu ostatnich pięciu lat.

Wśród gości byli przedstawiciele władz samorządowych: zastępca burmistrza Myślenic Mateusz Suder, starosta powiatu myślenickiego Józef Tomal i wójt gminy Siepraw Tadeusz Pitala. Polski Związek Łowiecki reprezentowali: Łowczy Okręgowy Aleksandra Dzięcioł-Gęsiarz i Łowczy Rejonowy Mateusz Dudzik, a Lasy Państwowe – leśniczy Czesław Szczurek i Leszek Noga. W krótkich wystąpieniach zastępca burmistrza, przedstawiciel Lasów Państwowych oraz Łowczy Okręgowy pogratulowali jubileuszu i podkreślili rolę myśliwych w kształtowaniu środowiska.

Po wystąpieniach gości Łowczy Okręgowy Aleksandra Dzięcioł-Gęsiarz udekorowała sztandar Koła Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, a następnie wręczyła Złoty Medal Zasługi Łowieckiej Wiesławowi Wielgusowi i Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej Jerzemu Galasowi.

Po zakończeniu części oficjalnej odbyła się biesiada, podczas której serwowane byłypotrawkuchni myśliwskiej.

Obecnie Koło liczy 31 myśliwych, a gospodarkę łowiecką prowadzi w obwodzie łowieckim 112 o powierzchni 4813 ha. Głównymi gatunkami zwierzyny są: sarny, dziki, bażanty i zające oraz drapieżniki, głównie lisy i jenoty. Od wielu lat Koło prowadzi wsiedlenia bażantów i zajęcy.

Koło posiada domek myśliwski z kominkiem, aneksem kuchennym, zapleczem sanitarnym i werandą. W 2013 r. obok stanicy poświęcono kapliczkę z figurką św. Huberta, przy której odprawiane są majówki. Uczestniczą w nich myśliwi z rodzinami oraz okoliczni mieszkańcy. Myśliwi „Ponowy" skutecznie promują naszą pasję. Organizują dla uczniów szkoły w Sieprawiu spotkania, ogniska, pogadanki, przeprowadzają także akcje zbierania żołędzi.

W skład zarządu Koła wchodzą obecnie: Jerzy Galas – prezes, Edward Suder – łowczy, Andrzej Bierówka – sekretarz, Bogdan Kowalcze – skarbnik, Piotr Suder – podłowczy i Mirosław Bielecki – członek zarządu.

Obchody hubertowskie w kołach łowieckich

Myśliwi Krakowskiego Okręgu PZŁ co roku organizują uroczystości ku czci Świętego Huberta, patrona myśliwych i leśników, w tym msze i polowania hubertowskie. Święty Hubert to postać historyczna, uznana przez Kościół Katolicki za patrona myśliwych i leśników, a dzień jego liturgicznego wspomnienia jest obchodzony 3 listopada. Kult św. Huberta w Europie sięga XI wieku, a co najmniej od XV wieku jest znany również na ziemiach polskich. Tradycja mszy ku czci świętego Huberta w Polsce sięga czasów królewskich i obecna była wśród rycerstwa oraz szlachty. Rozkwit kultu św. Huberta nastąpił z początkiem lat osiemdziesiątych XX wieku, czego wyrazem są m.in. liczne kapliczki pod wezwaniem patrona wznoszone przez myśliwych i leśników w całym kraju. Msze hubertowskie w kołach łowieckich odprawiane są w kościołach i kaplicach, a także w łowisku na polanach, wśród kniei, często przy kapliczkach hubertowskich w scenerii tworzącej wyjątkowy nastrój. W mszach hubertowskich uczestniczą myśliwi z rodzinami i z udziałem okolicznych mieszkańców. Niekiedy msze hubertowskie w kołach odprawiają kapelani duszpasterze myśliwych kół łowieckich i okręgów PZŁ.

Uroczystości hubertowskie w kołach łowieckich są przejawem żywotności kultu św. Huberta i stanowią ważny elementem kultury łowieckiej, wpisany w tradycję wielu pokoleń.

Msza hubertowska w KŁ „Diana" w Krakowie to jeden z licznych przykładów żywotności kultu patrona myśliwych – w naszym okręgu. Koło, podobnie jak w okręgu i w całym kraju, organizują co roku uroczystą mszę ku czci św. Huberta. W 2021 roku, 7 listopada (tj. w pierwszą niedzielę po 3 listopada) zebrano się na mszy świętej przy kapliczce św. Huberta w miejscowości Kończyce na terenie obwodu Koła. Mszę odprawił kapelan o. Leon Pokorski (OFM), który w homilii wskazał m.in. na posłannictwo myśliwych i wartości etyczne związane z gospodarowaniem przyrodą – zgodne z zamysłem Boga, a także wyraził troskę o jedność społeczności myśliwych oraz zachowanie łowieckich tradycji dla następnych pokoleń.

Krzysztof J. Szpetkowski

VII Powiatowy Hubertus Chrzanowski

VII Powiatowy Hubertus Chrzanowski odbył się 16 października 2021 roku pod honorowym patronatem przewodniczącej ZO PZŁ w Krakowie i Starosty Powiatowego w Chrzanowie z udziałem władz gmin: Alwerni, Babic, Chrzanowa, Libiąża i Trzebini. W organizacji hubertsowskich obchodów uczestniczyły koła łowieckie dzierżawiące obwody na terenie powiatu: „Bażant" w Trzebini, „Daniel" w Libiążu, „Diana" w Chrzanowie, „Leśnik" w Alwerni, „Łoś" w Libiążu, „Słonka" w Trzebini i „Żuraw" w Chrzanowie.

Uroczystości poprzedziło tradycyjne polowanie rozpoczęte odprawą na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zagórzu. Polowano na grubą i drobną zwierzynę w grupach. Po polowaniu myśliwi i goście wzięli udział w mszy hubertowskiej w Sanktuarium Matki Bożej Patronki Rodzin Robotniczych w Płokach. Homilię wygłosił ks. prof. Janusz Mączka (SDB).

W uroczystym spotkaniu myśliwskim w Domu Kultury w Płokach uczestniczył starosta Andrzej Uryga, przedstawiciele władz miejskich i gminnych, którzy podkreślali dobrą współpracę z kołami łowieckimi powiatu oraz prospołeczne zaangażowanie myśliwych. Polski Związek Łowiecki reprezentowała przewodnicząca ZO PZŁ w Krakowie Aleksandra Dzięcioł-Gęsiarz, która podziękowała myśliwym za zaangażowanie w wykonywanie misji jaką jest ochrona przyrody, często kosztem zdrowia i czasu dla rodziny oraz życzyła, aby w realizacji zadań myśliwi odnajdowali radość, samorealizację i wzajemny szacunek, a św. Hubert otaczał opieką.

Spotkanie zakończył uroczysty poczęstunek połączony z degustacją dziczyzny.

Pamiątkę VII Hubertusa Chrzanowskiego stanowi piękna oznaka.

Krzysztof J. Szpetkowski

Fot. Wojciech Drozdowicz i Krzysztof J. Szpetkowski

75 lat Koła Łowieckiego „Żubr w Krakowie

Jubileusz 75-lecia założenia Koło Łowieckie „Żubr w Krakowie obchodziło 6 listopada 2021 roku w Korzkwi. Z tej okazji w kościele pw. „Narodzenia św. Jana Chrzciciela proboszcz ks. Paweł Łukaszka i ks. Mirosław Winkowski odprawili mszę hubertowską w intencji myśliwych.

Obchody jubileuszowe odbyły się w pięknie odnowionym średniowiecznym korzkiewskim zamku. Uczestników obchodów powitał prezes Koła Roman Machnik, który przytoczył historię Koła; wskazał, że należy ono do najstarszych na ziemi krakowskiej i odznacza się aktywnością we wszystkich dziedzinach łowiectwa, zwłaszcza w prowadzeniu gospodarki łowieckiej, strzelectwie myśliwskim, kynologii oraz w kulturze łowieckiej. Prezes Koła zaznaczył, że jubileusz to uroczyste podsumowanie dorobku Koła; zwrócił uwagę, że Koło stanowiąc zwartą społeczność ukształtowaną przez pokolenia myśliwych, którzy oddali dla Koła i łowiectwa własne umiejętności, entuzjazm oraz serce. Prezes Koła poinformował o bieżącej działalności prospołecznej w obliczu nowych wyzwań, podkreślając osiągniecia i dobrą współpracę z samorządami. Wyraził także głębokie uznanie dla byłych i obecnych członków Koła za zaangażowanie w działaniach i pomnażaniu dorobku Koła.

W jubileuszowych obchodach uczestniczyli członkowie Koła z pocztem sztandarowym, przedstawiciele władz gminnych, na których położony jest obwód łowiecki, leśnicy, przedstawiciele Policji, rodziny członków Koła oraz mieszkańcy i rolnicy zaprzyjaźnieni z Kołem.

Podczas spotkania wyjątkowy nastrój tworzyło zamkowe wnętrze z licznymi porożami, obrazami i kilimami, a także kominki z palącymi się polanami. Oprawę uroczystości stanowili sygnaliści ZSM „Królewscy h z Niepołomic, którzy wystąpili także z prezentacją muzyczną ukazującą tradycyjny przebieg polowania.

Na biesiadzie serwowano potrawy w większości z dziczyzny i polskich lasów. Wyjątkowym akcentem obchodów był wspaniały tor jubileuszowy. Pamiątkę dla uczestników stanowiła piękny jubileuszowy medal.

Koło Łowieckie „Żubr w Krakowie założono w 1946 roku. Obecnie gospodaruje na obwodzie polnym nr 36 (o pow. ok. 11 tys. ha), położonym na północny-zachód od Krakowa (Nadleśnictwo Miechów). W obwodzie występuje głównie zwierzyna drobna, a także sarna i dzik. Koło kultywuje tradycje łowieckie, m.in. organizując uroczyste polowania „hubertowskie h poprzedzone mszą świętą, spotkania wigilijne oraz jubileusze. Koło posiada obelisk i kapliczkę w Lesie Michałowskim, domek myśliwskim z kapliczką św. Huberta. Koło odznaczone zostało najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złomem.

Krzysztof J. Szpetkowski
fot. autor

Nowa kapliczka św. Huberta w Krakowskim Okręgu PZŁ

Koło Łowieckie „Szarak" w Jerzmanowicach ufundowało kapliczkę pod wezwaniem św. Huberta. Kapliczka została wykonana z drewna przez myśliwych Koła. Znajduje się w Lesie Kobylskim na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej słynącej z wyjątkowych walorów krajobrazowo-przyrodniczych. Kapliczkę 13 listopada 2021 roku, podczas uroczystej mszy hubertowskiej, poświęcił ks. Kazimierz Szczęsny, proboszcz parafii św. Barłomieja w Jerzmanowicach. Na uroczystości obecni byli członkowie Koła z pocztem sztandarowym, leśnicy, rodziny myśliwych oraz zaprzyjaźnieni mieszkańcy okolicznych miejscowości. Oprawę muzyczną mszy stanowili sygnaliści, a także chór Koła Gospodyń Wiejskich z Jerzmanowic, który zaśpiewał m.in. piękną pieśń o św. Hubercie. W imieniu Zarządu Koła prezes Jan Marszałek podziękował wykonawcom kapliczki oraz uczestnikom uroczystości.

Nowa kapliczka pod wezwaniem św. Huberta stanowi przykład zachowania tradycji hubertowskich oraz żywotności kultu patrona myśliwych i leśników.

Krzysztof J. Szpetkowski

Falery krakowskich kół łowieckich w moich zbiorach - Cz. IV (nazwy łowieckie)

Bogdan Kowalcze

W czwartej części z cyklu pamiątki kół łowieckich naszego okręgu, przedstawiam wybrane oznaki i medale tych kół, których nazwy wywodzą się od pojęć łowieckich (dla przypomnienia w pierwszej była zwierzyna, w drugiej patroni i opiekunowie, w trzeciej nazwy geograficzne). Do czwartej grupy należą koła: WKŁ „Basior" - Kraków, „Gamrat" – Kraków, „Odyniec" – Luboń (nowo powstałe), „Szarak" – Jerzmanowice, „Szarak" – Koszyce, „Szarak" - Kraków, "Szarak" – Skała. Ich nazwy kojarzą się ze zwierzętami i tak: „Basior" to dorosły samiec wilka, „Gamrat" to dzik - odyniec w okresie huczki, a „Odyniec" to „stary" samiec dzika (powyżej czterech lat), żyjący na ogół samotnie. Z kolei określenie „Szarak" to potoczna, dość popularna nazwa zająca, wzięta z jego mało atrakcyjnej barwy turzycy. Kolejne koło to „Darz Bór" – Kraków, które nazwę swą wzięło od pozdrowienia myśliwskiego czy też życzenie powodzenia na polowaniu. Z kolei Koło „Miot" – Kraków określenie swej nazwy zapożyczyło od części lasu, pola czy stawu (tzw. zakład), z którego naganka podczas polowania zbiorowego wypędza zwierzynę w kierunku myśliwych. Koła „Ponowa" – Kraków i „Ponowa" - Myślenice przyjęły nazwę - oznaczającą świeży opad śniegu, który ułatwia myśliwym tropienie zwierzyny. Nazwę kolejnego, nowo powstałego koła „Strzelec" – Kraków, kojarzono dawniej z ogólnym określeniem wszystkich służb łowieckich księcia, a obecnie pojęcie to tyczy się raczej myśliwego polującego ze „strzelbą" lub uczestnika myśliwskich zawodów strzeleckich. Wojskowe KŁ „Świt" – Kraków, swą nazwę zawdzięcza części dnia tuż przed wschodem słońca, a Koło „Trop" – Kraków, zapewne pochodzi od odciśniętych stóp zwierzęcych, pozostawionych na ziemi lub śniegu po których to możemy rozpoznać nie tylko gatunek zwierzyny, ale często jego płeć, wiek i wielkość, a także czas, w którym się przemieszczała. Koło „Wabik" – Kraków z pewnością zapożyczyło swoją nazwę od przyrządu (instrumentu), którego używa się do wabienia zwierzyny i ptactwa. Ostatnim kołem w tej grupie jest „Złom" w Czernichowie. Nazwa jego pochodzi prawdopodobnie od odłamanej (nieodciętej!) gałązki z drzewa lub krzewu, charakterystycznego dla łowiska, którą wręcza się myśliwemu po strzeleniu grubej zwierzyny. Od 1929 roku to również najwyższe odznaczenie łowieckie nadawane przez Polski Związek Łowiecki - pierwotna nazwa „Honorowy Żeton Zasługi" obecnie „ZŁOM".

Bogdan Kowalcze
Kolekcjoner falerystyki łowieckiej. Prezes Galicyjskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Członek komisji kultury NRŁ.

Polski nie Ład
w księgowości kół łowieckich

Robert Knap

Koła łowieckie jako osoby prawne są zobowiązane do prowadzenia ksiąg rachunkowych wg zasad określonych w ustawie z dnia 29 września 1994 r. o rachunkowości. Księgi rachunkowe mogą być prowadzone technikami tradycyjnymi, w formie tabelarycznej, przebitkowej lub rejestrowej albo z wykorzystaniem techniki komputerowej. Kola łowieckie Okręgu krakowskiego, nie korzystające z usług biur rachunkowych, najczęściej księgi rachunkowe prowadzą w formie tabelarycznej, korzystając z tzw. księgi finansowej, której wzór jest dostępny z zarządach okręgowych PZŁ. Jednak nowelizacja ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych wprowadzona ustawą z dnia 29 października 2021 r. o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych oraz niektórych innych ustaw[1], tzw. *Polski Ład*, zmienia przepisy w tym zakresie.

Zgodnie z art. 9 ust. 1c ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych, w brzmieniu obowiązującym od 1 stycznia 2023 roku, podatnicy prowadzący księgi rachunkowe albo uproszczoną ewidencję przychodów i kosztów **są obowiązani prowadzić te księgi albo ewidencję przy użyciu programów komputerowych oraz przesyłać do urzędu skarbowego te księgi** albo ewidencję po zakończeniu roku podatkowego, w terminie do dnia upływu terminu określonego dla złożenia zeznania, o którym mowa w art. 27 ust. 1, za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w postaci elektronicznej odpowiadającej strukturze logicznej, o której mowa w art. 193a § 2 Ordynacji podatkowej, na zasadach dotyczących przesyłania ksiąg podatkowych lub ich części określonych w przepisach wydanych na podstawie art. 193a § 3 Ordynacji podatkowej.

Zatem po wejściu w życie tego przepisu koła łowieckie będą musiały prowadzić księgi rachunkowe przy użyciu programu komputerowego. Oczywiście, nie jest dopuszczalne, co zdarzyło się w kilku kołach, aby do tego używać arkusza kalkulacyjnego Excel. Koła łowieckie prowadzące księgi we własnym zakresie będą musiały zakupić program komputerowy i to taki, który będzie po upływie roku pozwalał na elektroniczne przesyłanie, ksiąg prowadzonych komputerowo, do urzędu skarbowego w odpowiedniej strukturze lub będą zmuszone korzystać z usług biur rachunkowych.

Od kiedy księgi rachunkowe w kołach łowieckich komputerowo?

Zgodnie z art. 89 pkt 3 tzw. *Polskiego Ładu* obowiązek prowadzenia ksiąg komputerowo wchodzi w życie 1 stycznia 2023 roku[2]. Tak więc od 1 stycznia 2023 roku księgi rachunkowe prowadzone w kołach łowieckich muszą być prowadzone komputerowo. Problem jednak w tym, że rok obrachunkowy w kołach łowieckich nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym i trwa od 1 kwietnia do 31 marca. Zatem wiedząc, że nie można zmieniać w trakcie roku obrachunkowego formy ksiąg, powstaje pytanie – czy księgi rachunkowe prowadzone techniką komputerową winny być założone w kołach łowieckich już od 1 kwietnia 2022 roku, czy może od 1 kwietnia 2023 roku ?

Niestety ustawa tzw. *Polski Ład* nie zawiera w tym zakresie przepisów intertemporalnych, a na dzień pisania artykułu Ministerstwo Finansów nie wydało w tym zakresie żadnego komunikatu lub objaśnień podatkowych.

Możliwe jest, że będzie w tym zakresie interpretacja ogólna lub Minister Finansów wyda objaśnienia podatkowe i obowiązek prowadzenia ksiąg rachunkowych komputerowo będzie dotyczy lat obrachunkowych rozpoczynających się po 1 stycznia 2023 roku. Istnieje również możliwość, że ustawodawca zauważy ten błąd i znowelizuje po raz kolejny *Polski Ład.*

Jednak na dzień dzisiejszy, biorąc pod uwagę brak przepisów intertemporalnych oraz konieczność spełnienia obowiązku prowadzenia ksiąg techniką komputerową od 1 stycznia 2023 roku, należałoby przyjąć z ostrożności procesowej, że kola łowieckie powinny rozpocząć prowadzenie ksiąg przy użyciu programów komputerowych już od 1 kwietnia 2022 roku.

A niestety czasu na podjęcie właściwej decyzji i założenie ksiąg z wykorzystaniem programu komputerowego jest bardzo mało.

1. Dz. U. poz. 2105

2. Obowiązek wprowadzony przez art. 2 pkt 11 lit. a ustawy z dnia 29 października 2021 r. o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych oraz niektórych innych ustaw oraz w brzemieniu obowiązującym od 1 stycznia 2023 roku

Robert Knap – członek PZŁ od 1995 roku. Poluje w Kołach Łowieckich „Puszcza" w Niepołomicach i „Kormoran" w Krakowie. Posiada uprawnienia selekcjonerskie oraz strażnika łowieckiego. Członek Zarządu Okręgowego PZŁ w Krakowie. Prezes Koła Łowieckiego Kormoran w Krakowie. Przewodniczący Zespołu ds Kontroli Kół Łowieckich. Delegat Koła na Zjazd Okręgowy. Odznaczony złotym Medalem za Zasługi Łowieckie.

fot. Włodzimierz Łapiński

WILKI

Zygmunt Jordan

Zimą 1930 roku wybrałem się na dłuższy pobyt na Wileńszczyznę.

Tu znalazłem inny świat, świat cichy, zamyślony, w którym wszystko działo się w tempie zwolnionym tak, że nawet zegary zdawały się chodzić wolniej. A pod wielu względami życie tutejsze, związane ściślej z przyrodą i od niej zależne, przypominało raczej dziewiętnasty wiek.

Kozłowszczyzna w postawskim powiecie leżała na uboczu, nad dużym jeziorem, otoczona lasami, z dala od linii kolejowej i głównych traktów.

Spokojnie tu było i cicho i zimą nic się tu właściwie nie działo. Zadymka śnieżna, która od 'mojego przyazdu nie ustawała, odcinała od świata tak, że przez gęstą firankę lecących płatków śniegu nie było widać nawet skutego lodem jeziora, które leżało w dole, nie dalej niż sto kroków od okna.

W takie dnie siedziało się w domu przy kominku, na którym paliły się brzozowe polana, napełniając pokój zapachem skwierczącej w ogniu białej kory brzozowej. Ten zapach był charakterystyczny dla całej okolicy, kiedykolwiek znalazłeś się w pobliżu ludzkich siedzib.

Gdyby nie tych kilka miłych osób, rezydujących w drewnianym dworze, gdyby nie „Słowo Wileńskie" ze świetnymi artykułami Cata Mackiewicza, no i gdyby nie pyszna kresowa kuchnia, dzieło gosposi, pani Puchalskiej, czyli „Puchalsi" — można by się było zanudzić na śmierć w tej monotonii. Sensacją, o której się mówiło przez tydzień był przejazd na krótsze drogi przez folwark jakiegoś sierżanta z KOP-u jednokonnymi saniami. To wiekopomne zdarzenie było tematem rozmów i dociekań — a skąd, a dokąd... — przez tydzień, aż do następnego ewenementu, kiedy doktor Huszcza wstąpił na chwilę w drodze powrotnej od chorego; o tym mówiło się przez następny tydzień.

A jednak pomimo wszystko było w tym spokoju, w tej absolutnej ciszy coś urzekającego. Zdawało się, że gdyby się coś zaczęło dziać, gdyby ktoś tę ciszę zakłócił gwarem i ruchem — dokonałby świętokradztwa. Tak jak było — było dobrze...

Gruba warstwa śniegu przygłuszała każdy odgłos i kiedy ujrzałeś sanki, przejeżdżające drogą przez folwark, widziałeś przez zasłonę sypiącego gęsto śniegu ich niewyraźny kształt i słyszałeś cichutki głos dzwonka, ale nie dochodził cię ani chrupot kopyt końskich, ani szum płóz po śniegu. Jakby jakaś zjawa przesunęła się przed oknami i znikła.

Tylko nocami psy na podwórzu odzywały się czasem jakimś dziwnym ni to szczekaniem, ni wyciem. Ostrzegały, że gdzieś w pobliżu przeciągają wilki.

Miałem już pokaźny zbiór myśliwskich trofeów; wieńce jeleni, szable dzicze i piękne parostki kozłów zdobiły ściany mego gabinetu, świadcząc o myśliwskiej pasji i nie najgorszym powodzeniu. Ale wilki znałem tylko z obrazów Wierusza-Kowalskiego czy Fałata. Tu, na Wileńszczyźnie, miałem nadzieję spotkania z nimi. Trzeba było tylko poczekać do chwili, kiedy sypiący wciąż śnieg przestanie zakrywać ślady z ostatniej nocy.

Nareszcie po kilkudniowej zadymce słońce wyjrzało zza chmur i pogoda ustaliła się mroźna i bezwietrzna.

I — jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — koło południa zjawił się konny posłaniec od Kaliksta Piłsudskiego z sąsiedniego Mosarza z elektryzującą wiadomością, że otropiono wilki i żeby się stawić bezzwłocznie przy gajówce starego Bałażonka w głębi mosarskich lasów.

Pospiesznie zebraliśmy broń i amunicję, a już i sanki jednokonne zajechały pod dom, i w parę minut później jechaliśmy leśnymi drożynami w stronę punktu zbornego.

Zawalony śniegiem las wyglądał jak z bajki. Śnieżne chochoły młodych świerczków, całkowicie przykrytych grubą warstwą białego puchu, stały przy drodze, niczym krasnoludki, witające przejezdnych. Świeże ślady zwierzyny krzyżowały się i znikały w gąszczach. Tu i ówdzie szeroki, jakby pługiem przeorany ślad wskazywał, że tędy przepychał się przez zaspy głuszec, orząc piersią biały całun. Nie chciało mu się użyć skrzydeł... Na jakimś zakręcie spłoszyliśmy zająca-bielaka. Gdyby nie ciemnobrązowe końce słuchów i oczy — swoją białością zlałby się z otoczeniem tak, że nigdy byśmy go nie dostrzegli; jak jakiś leśny duszek — przebiegł i zniknął w gąszczu.

Przy gajówce Bałażonka czekało już kilkunastu ludzi z naganki. Trzech myśliwych rozgrzewało się kieliszkiem wódki w obszernej izbie. Na nasz widok wybiegli przed chatę i po przywitaniu ruszyliśmy w las. Dochodziła druga po południu — trzeba było się spieszyć, aby nas zmrok nie zastał.

Pan Kalikst Piłsudski, stryjeczny brat marszałka, szedł przodem, rozprowadzając myśliwych na stanowiska. Szczupły, średniego wzrostu, nosił bródkę, co nadawało mu wygląd profesora raczej, niż hreczkosieja i myśliwego. Miał czarujący uśmiech i w tym uśmiechu przypominał marszałka.

Szliśmy cicho wąską ścieżką leśną. Gdzieś tam, po prawej stronie w gęstwinie, leżą wilki. Zapewne czuja i słyszą, że o kilkaset kroków od ich legowiska przechodzą ludzie.

Na znak pana Kaliksta jeden z myśliwych stanął. Tu było jego stanowisko. Poszliśmy dalej i teraz nadeszła moja kolej. Piłsudski skinął na mnie i wskazał mi miejsce za niskim świerczkiem. Resztę myśliwych poprowadził dalej.

Rozejrzałem się wokoło. O kilkanaście kroków z lewej strony, tuż przy drodze, postawiono sąg drzewa opałowego. To wydało mi się lepszym zakryciem od mojego świerku i posunąłem się trochę dalej, stając za sągiem.

W tej chwili pan Kalikst ukazał się na ścieżce. Rozstawił resztę myśliwych na stanowiskach i teraz wracał na miejsce, które obrał dla siebie.

Zatrzymał się przy mnie i szeptem poprosił, abym wrócił na poprzednie miejsce, za świerk.

— Jeżeli wilk pójdzie tędy — tłumaczył — to wyjdzie zza tej olchy, koło tej jodełki i za ten sąg drzewa. Stojąc za sągiem, miałby go pan „na sztych", co jest strzałem ryzykownym, bo wilk — to twarda sztuka. Spod tego świerka będzie go pan miał z boku. Strzał pewny — na komorę... Wróciłem pod świerk, a Piłsudski poszedł dalej. Zostałem sam. Dzisiejsze wilki zostały z rana otropione i „ofladrowane". Co znaczą te dwa słowa myśliwskiej gwary?...

„Otropić" zwierzynę to znaczy ustalić miejsce, gdzie zwierzyna położyła się i odpoczywa za dnia. Dzik, wilk czy ryś wędrują w nocy i w nocy polują na zdobycz i żerują. Rankiem zaszywają się w gąszcz i śpią.

Tropiciele, zazwyczaj gajowi, znalazłszy trop wejściowy wilków wiodący w gąszcz leśny, nie idą za tropem, aby zwierza nie spłoszyć, tylko obchodzą daną partię lasu dookoła, szukając tropu wyjściowego. Jeżeli go

znajdą, znaczy to, że wilki nie zatrzymały się w tym gąszczu, tylko poszły dalej. Gajowi podążają więc za śladem i powtarzają manewr. Aż wreszcie znajdą takie miejsce, gdzie trop prowadzi w gąszcz, ale wyjściowego śladu nie ma... Tu więc gdzieś leżą wilki i odpoczywają aż do wieczora, aby ruszyć dalej o zmroku. Teraz trzeba je „ofladrować".

Fladry są to sznury kilometrowej długości, z których co parę kroków zwisają kawałki kolorowego materiału jak chorągiewki nawinięte na szpule. Jeden z gajowych bierze taką szpulę na plecy jak tornister i idzie przodem. a drugi zawiesza odwijający się ze szpuli sznur na krzakach i gałązkach na wysokości piersi. Tak obchodzą miejsce, gdzie przypuszczalnie leżą wilki, dookoła — oczywiście na dystans paruset kroków, aby nie spłoszyć zwierza przedwcześnie, kiedy koło jest zamknięte — wilki są „ofladrowane".

Przypuszczalnie wilki czują i słyszą, że w pobliżu przechodzą ludzie, ale nie kwapią się z ucieczką, bo jest biały dzień, a wilk białego dnia nie lubi...

Ale wilk nie lubi także fladrów... Za nic w świecie nie przeskoczy ani nie przejdzie pod tymi złowrogimi chorągiewkami, które czuć człowiekiem. Nawet kiedy noc zapadnie i nadejdzie czas na dalszą wędrówkę — ofladrowane wilki będą krążyć wewnątrz koła, bojąc się wyjść z pułapki; bywały częste wypadki, kiedy przetrzymano je we fladrach przez 24, a nawet 48 godzin!

I dzisiaj też wilki gdzieś w gęstych zagajnikach przede mną, trzy sztuki, według raportu gajowego. Gdybyż choć jeden zechciał wyjść na moje stanowisko tak jak pan Kalikst zapowiadał... spoza tej olchy, koło jodełki i koło tego sąga... O! Święty Hubercie!...

Serce waliło jak młotem i podchodziło do gardła, zdawało mi się, że jeszcze chwila, a zemdleję... Przecież — tłumaczyłem sobie — po tylu spotkaniach z grubą zwierzyną powinienem się był przyzwyczaić, a nie zachowywać się jak żółtodziób... Nic nie pomagało — podniecenie nie ustępowało, aż dopiero sygnał trąbki gdzieś daleko w przodzie otrzeźwił mnie nieco. Teraz należało uważać, bo wilk zazwyczaj uchodzi spod nagonki bardzo wcześnie.

Święty Hubercie!... Święty Hubercie!... Zza tej olchy, koło jodełki...

I w tejże samej chwili zza olchy wysunął się truchtem zwierz podobny do domowego wilczura, przebiegł koło jodełki wprost ku sągowi drzewa...

Naraz całe poprzednie podniecenie opuściło mnie, serce spod gardła wróciło na swoje miejsce i w momencie, kiedy wilk zniknął na sekundę za sągiem, strzelba przypadła do ramienia. Zwierz poczuł widocznie, że przed nim jest ścieżka, którą niedawno przechodzili ludzie. Zebrał się w sobie, aby jednym skokiem przesadzić nienawistny zapach człowieka, ale już było za późno. Po strzale zrulował w ogniu.

Prawie równocześnie padł drugi strzał gdzieś w lewo ode mnie. A po kilku minutach z gąszczu wysunęły się ośnieżone postacie naganiaczy.

Polowanie było skończone. Stefan Kucharski, administrator Kozłowszczyzny, ubił wielkiego koniucha, a ja — wadrę. Trzeci wilk uszedł cało, skręciwszy po strzałach na flankę, pod fladry i na wolność.

Położono oba wilki na śniegu i wtedy zauważyłem różnicę między nimi: basior Stefana był oczywiście większy i kudły na karku, a nawet na mordzie miał bardziej zmierzwione, podczas gdy moja wilczyca była gładka, jakby wyszła dopiero co od fryzjera, a nawet nos jej wyglądał jak upudrowany...

Ano... kobietka... Aż mi się jej żal zrobiło...

A na pana Kaliksta patrzyłem odtąd z respektem; skąd on wiedział, że to właśnie zza olchy, koło jodełki i prosto na sąg drzewa?... Skąd?...

Zygmunt Jordan

Opowiadanie pochodzi z tomu „Nad Dunajcem i gdzie indziej". Autor - myśliwy, ziemianin, emigrował po wojnie do Anglii. Książkę wydano w 1982 roku, parę miesięcy po jego śmierci.

Komisja Kultury Zarządu Okręgowego
Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie
wraz z
Zarządem Okręgu Krakowskiego Bractw Kurkowych

mają zaszczyt zaprosić na

IV CHARYTATYWNY BAL MYŚLIWSKI

który odbędzie się w dniu 5 lutego 2022 r.
Zajazd Celtycki, Zakrzów 343k
rozpoczęcie o godz.19.00

w programie m.in.:

ZABAWA TANECZNA | LICYTACJA DARÓW CHARYTATYWNYCH
KONKURS Z NAGRODAMI | KUCHNIA MYŚLIWSKA I NIE TYLKO

Dochód z balu przeznaczony będzie na rzecz dzieci
ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 6
im. Jana Pawła II w Krakowie

Bilety płatne 300 zł od osoby, wpłata do 25.01.2022 r.
nr konta 56 1240 4722 1111 0000 4858 8201
w tytule wpłaty prosimy o podanie
imienia i nazwiska oraz dopisek „Bal Myśliwski"

Szczegółowe informacje i rezerwacja biletów:
(w godzinach urzędowania)
ZO PZŁ tel. 12 634 25 34

Informacja i rezerwacja noclegów:
tel. 668 811 821 | 12 251 18 16

Mariusz Ligęza

„MINI GOŁĄBKI" z łopatki i boczku z dzika w liściach kiszonej kapusty z sosem borowikowym

Składniki:

- 1 łopatka z warchlaka lub pół z przelatka
- 0,5-1kg surowego boczku z dzika
- 3-4 cebule
- 5 ząbków czosnku
- 2 główki kiszonej kapusty
- 3 łyżki topionego sadła z dzika
- 0,5 kg ryżu (dowolnie biały lub brązowy)
- pieprz
- sól
- papryka mielona (¾ słodka ¼ ostra)

Sos borowikowy:

- 2 garście suszonych borowików
- 2 szklanki wody
- 2 cebule
- 1 łyżka masła
- 2 łyżki mąki
- pieprz, sól do smaku

Przygotowanie sosu:

1. suszone borowiki zalać zimną wodą i odczekać ok 1-2 godzin
2. następnie gotować z cebulą pokrojoną w grube plastry lub ćwiartki
3. ugotowane grzyby wraz z cebulą wyjąć, cebule usunąć a grzyby pokroić w kostkę średniej wielkości, wywar z grzybów pozostawiamy
4. w rondelku rozpuścić masło, dodać 2 łyżki mąki i zasmażyć, następnie wlać wywar wraz z grzybami i zagotować rytmicznie mieszając. Na koniec doprawić pieprzem i solą

Robimy gołąbki:

1. obieramy mięso z łopatki i mielimy na sitku o grubości 3mm, tak samo mielimy boczek z dzika
2. w tym samym czasie lub wcześniej gotujemy ryż (może być w torebkach)
3. cebule kroimy w kostkę i szklimy na sadle z dzika na patelni
4. chłodny ryż łączymy z mielonym mięsem i zeszkloną cebulą dodając czosnek, sól, pieprz i paprykę do smaku, dokładnie mieszamy uzyskując jednolitą masę
5. przygotowujemy liście kiszonej kapusty:
- można zawijać bezpośrednio po zdjęciu z główki albo w liście uprzednio przegotowane (ok 15min)
- osobiście uważam, że lepiej jest zrobić gołąbki z kiszonej kapusty gdyż chodzi o smak. Bardzo ważną czynnością jest ścięcie głównego nerwu liścia przy podstawie gdyż liść jest wtedy bardziej elastyczny.
6. przygotowujemy rondel wykładając dno liśćmi tej samej kapusty tak by gołąbki nie przylegały bezpośrednio do dna rondla, następnie luźno układamy gołąbki i całość zalewamy dobrym bulionem tak by ostatnia warstwa gołąbków była zalana z lekkim nadmiarem
7. gotujemy pod przykryciem do zagotowania następnie zmniejszamy temperaturę i trzymamy na małym ogniu ok. 3-ech godzin
8. podajemy na gorąco z wcześniej przygotowanym sosem borowikowym

Mariusz Ligęza
leśnik, myśliwy, kolekcjoner, znawca dobrej kuchni

Smacznego!

Spis treści:

Zmiany, zmiany
Marek Wajdzik 3
Wilk polityczny - *canis lupus politicus*
Henryk Okarma 4
Zima i polowanie na lisy
Andrzej Tomek 8
Inwentaryzacja zwierzyny - chocholi taniec
Henryk Okarma 13
Adam Wroński krakowski ,,Polski Strauss"
KrzysztofKadlec 18
Spingarda i Scipion we włoskiej tradycji łowieckiej
Beata Malczewska 22
Kilka słów o ekslibrisie – jego historii, właścicielach i twórcach oraz kolekcjonerach
Ryszard Marian Wagner 26
Jedność z naturą
Magdalena Langer 32
Krakowskie imprezy kynologiczne 2021
Ewa Dobrzyńska-Lankosz 38
Stanisław Burzyński - legionista i myśliwy z ziemi krakowskiej
Andrzej Dobiech 44
Wigilijne spotkania
Magdalena Langer 44
Jak smykałka do polowaniaprzyczyniła się do wynalezienia...nart
Waldemar Smolski 50
UroczystościHubertowskieKraków, 2021 rok
Magdalena Langer 56
60 lat Koła Łowieckiego „PONOWA" w Myślenicach
Jerzy Galas 59
Obchody hubertowskie w kołach łowieckich
Krzysztof J. Szpetkowski 60
VII Powiatowy Hubertus Chrzanowski
Krzysztof J. Szpetkowski 61
75 lat Koła Łowieckiego „Żubr w Krakowie
Krzysztof J. Szpetkowski 62
Nowa kapliczka św. Hubertaw Krakowskim Okręgu PZŁ
Krzysztof J. Szpetkowski 63
Falery krakowskich kół łowieckich w moich zbiorach
Bogdan Kowalcze 64
Polski nieŁad w księgowości kół łowieckich
Robert Knap 66
Wilki
Zygmunt Jordan 68
A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię
Mariusz Ligęza 72

WYDAWCA
Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY
Marek Wajdzik

REDAKCJA
Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Roman Barbasz
Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Andrzej Łada i Rafał Łapiński

SKŁAD I ŁAMANIE
Hubert Zwinczak

DRUK
Drukarnia Standruk

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:
Wacław Nowak str. 1,
Hubert Zwinczak str. 2
Rafał Łapiński str. 4